ŚWIATŁO

ZBIÓR ARTYKUŁÓW I ROZPRAW POD REDAKCJĄ Z. ZAREMBY

SPIS RZECZY

ROK II.
ZESZYT PIERWSZY
STYCZEŃ 1948

ŚWIATŁO
LA LUMIERE

ŚWIATŁO

Rok II. — Nr. 1. — Styczeń 1948

Redakcja i Administracja:
5. rue d'Alsace — PARIS (10)

Walka trwa dalej

TRIUMFUJE PPR. Błotem i przekleństwem rzuca na przywódców PSL, którzy wymknęli się z pazurów Bezpieki. Ale nie kryje radości, że oto niewygodny świadek komunistycznego znęcania się nad ludem polskim został usunięty z widowni. Ostatni legalny ośrodek polityczny, który mimo wszystkie błędy, jakie legły u jego podstawy, sprzeciwiał się wytrwale coraz silniejszemu zaciskaniu obroży komunistycznej dyktatury, został zlikwidowany. Triumfowi PPR wtórują komunistyczni lokaje z koncesjonowanych partyj, kryjąc głęboko strach nasuwający się automatycznie pytaniem: kogo teraz weźmie PPR pod obstrzał i jakimi sposobami zmusi do ostatecznej kapitulacji. Przymilnym ujadaniem we wtór komunistycznej sforze pragną odwrócić nieubłagany los fagasa, gdy stanie się panu zbytecznym.

Niemałą też radość ma nasze rodzime wstecznictwo, widząc usunięcie z widowni polskiej zorganizowanej siły chłopów. Marzy już o tym jak koncesjonowane kierownictwo PPS roztrwoni kapitał zaufania mas do polskiego socjalizmu, a obecne koncesjonowane PSL zniszczy tradycje ruchu ludowego. Wszelkiej reakcji polskiej śni się już skupienie całego społeczeństwa pod znakiem zacofania czy też przy jakimś dyktatorskim micie, pełnym nadziei na powrót starych przywilejów.

Zarówno jednak triumf PPR, jak radość epigonów polskiej reakcji są przedwczesne.

Społeczeństwo polskie nie ugięło się przed dyktaturą komunistyczną i wciąż reżim, narzucony krajowi, otoczony jest nienawiścią i pogardą mas. Wciąż też masy robotnicze i chłopskie są główną siłą, jaka przeciwstawia się rządom kliki komunistycznej, wspomaganej przez bandę różnoimiennych służalców. Robotnik i chłop prowadzi tę walkę w myśl ideałów, które zawsze mu przyświecały. Socjalizm, wolność i demokracja nadają tej walce moc niespożytą.

Terrorem i gwałtem nie można zabić idei i jak nie zniszczono prawdziwej idei PPS, która mimo wszystkie prześladowania straszy uzurpatorów groźnym cieniem WRN, tak samo nie zginie idea prawdziwego ruchu ludowego, chociaż skradziono jego sztandary.

W nowej sytuacji, jaka wytworzyła się po likwidacji niezależnego PSL, poprzedzonej zakazem powstania PPSD i masowymi aresztami działaczy socjalistycznych, jednakie stały się losy polskiego chłopa i robotnika. Nie ustanie też wspólna walka o niepodległość i demo-

krację. Musi tylko znaleźć i wykrystalizować nowe formy, odpowiadające warunkom i możliwościom działania.

Cele, jakie sobie stawiamy w tej walce jako socjaliści wierni starym sztandarom PPS, pozostaną jasne: wywalczyć całkowitą niepodległość i prawdziwą demokrację, będące głównymi drogami do socjalizmu. Aby to osiągnąć, trzeba z całą mocą, którą rozporządza naród, przeciwstawiać się nadal totalizmowi komunistycznemu i jego wyrazicielce — PPR; trzeba demaskować fałsz t. zw. „demokracji ludowej", przeciwstawiając mu ideały prawdziwej demokracji i wolności; trzeba demaskować pseudo socjalizm koncesjonowanych kierowników PPS i pielęgnować ideały prawdziwego socjalizmu, związanego nierozerwanie z ideą niepodległości i wolności. Zadania te są tym ważniejsze, że kłamstwo i obłuda panującego reżimu dyskredytują gorzej niż dawna reakcja same pojęcia demokracji i socjalizmu.

Warunki, panujące w kraju, nie dają możności szerokiego i zorganizowanego podjęcia tych zadań i cały ich ciężar kładą na jednostki nieuległe i wierne swym ideałom. Bezpieka węszy wszędzie spiski i trzeba się wystrzegać prowokacji. Życie jednak nastręcza na każdym kroku tysiące możliwości oddziaływania na otoczenie i propagowanie swego stanowiska poza zasięgiem Bezpieki. Każdą taką możliwość trzeba wykorzystać, a kiedy tysiące ludzi nawet niezależnie od siebie działa w jednym kierunku, powstaje front, nie dający się przełamać żadnej przemocy. Front ten istnieje i kruszy się o jego zaporę niejeden plan PPR i jej sowieckich popleczników. Zadaniem naszym front ten wzmacniać i wnosić doń jasną myśl polityczną i ideologię. Potęgowanie świadomości mas i czujności wobec zakłamania, zalewającego Polskę, niech będzie naszym zawołaniem. Musimy to robić w pojedynkę, samotnie, jest to zadanie o wiele trudniejsze, niż działanie gromadne. Ale na to czas jeszcze nie przyszedł — dalibyśmy tylko teraz żer Bezpiece i PPR.

Na wychodźtwie natomiast, gdzie istnieje możność jawnego działania, robotnicy i pracownicy winni skupić się w szeregach PPS, by wspólnie walczyć o uznanie naszych idej na świecie, by zjednoczyć się z walczącymi w kraju robotnikami, chłopami i pracownikami umysłowymi, by nieść im pomoc w walce i przygotować się do najlepszego wykonania roli, jaka przypadnie każdemu socjaliście polskiemu, gdy będzie mógł powrócić do kraju.

W tej pracy pragnieniem naszym jest zachowanie najbliższych węzłów przyjaznego współdziałania ze wszystkimi szczerze demokratycznymi żywiołami polskiego wychodźtwa, które skoncentrowane daleko więcej zdziałać mogą dla sprawy polskiej i polskiej demokracji, niż idąc zupełnie różnymi drogami.

Walka mas polskich z komunistycznymi planami stotalizowania naszego życia trwa nadal. Każdy demokrata i socjalista ma w tej walce zadanie jasne do spełnienia.

■

Rozpoznanie sytuacji

WYJAZD Mikołajczyka z kraju zamknął określoną epokę. Właściwie skończyła się wcześniej. Wybory 19 stycznia stanowią datę zakończenia tego okresu w życiu polskim, w którym wobec potwornej sytuacji, w jakiej znalazł się nasz naród, przy końcu wojny polskie stronnictwa polityczne dokonały próby znormalizowania życia kraju i wejścia na drogę zespolenia sił w dziele odbudowy przez ukształtowanie oficjalnej, legalnej opozycji wobec narzuconego reżimu.

Ciągle powraca pytanie: czemu nie kontynuowaliśmy oporu, dlaczego poszliśmy na tę tak ryzykowną próbę. Trzeba powiedzieć otwarcie: na dalszą walkę orężną nie stać już było społeczeństwo polskie. W rozpętaniu wojny domowej każdy widział nieszczęście. I nawet teraz, po całym gorzkim doświadczeniu dwudziestu ośmiu miesięcy, które nas dzielą od czerwca-lipca 1945 roku, każdy odpowiedzialny polityk polski musi przyznać w duszy swej, jeśli nie ma odwagi przyznać się publicznie, że to zdrowy instynkt narodu kazał mu odrzucić wówczas bzdurne przepowiednie o mającej lada dzień wybuchnąć nowej wojnie i zrozumieć, że w sytuacji wytworzonej zajęciem Polski przez wojska sowieckie nie można kontynuować walki starymi metodami. Nie trzeba bowiem bujnej wyobraźni, by zobaczyć co stałoby się z Polską, gdybyśmy ostatek siły skupionej w podziemiach rzucili w ogień nowego rozpaczliwego, bardziej jeszcze osamotnionego niż warszawskie, powstania. Wszystkim, którzy z dzisiaj bilansując ten okres podliczają tylko ofiary terroru Bezpieki, trzeba postawić przed oczyma tę hekatombę, którą musielibyśmy złożyć, gdyby naród zajął inną pozycję.

Decyzje wejścia na drogę szukania nowych metod oporu i walki o ideały narodowe, społeczne i polityczne oparły się o kruchą podstawę zapewnień, żyrowanych przez Amerykę i Wielką Brytanię, że demokratyczne partie polskie otrzymają prawo istnienia i przeprowadzone zostaną wybory wolne i nieskrępowane. Nikt nie łudził się, że to opoka, na której można oprzeć się bez strachu zawalenia. Po Teheranie i Jałcie, a może bardziej jeszcze po krwawym doświadczeniu powstania warszawskiego, złudzeń tych nikt nie mógł żywić. Ale jakież inne wyjście stało przed nami?

Można było wprawdzie obrazić się na historię, odwrócić się plecami do polskiej rzeczywistości, zamknąć się w mniej lub bardziej czystej i wyizolowanej wieży odosobnienia i patrzeć, jakimi nowymi nieszczęściami obdarzy los naród polski. Ale droga ta możliwa była tylko dla jednostek, a czuć się na niej mogli dobrze tylko ludzie z rodzaju kibiców. Dla mas społeczeństwa i dla polityków z masami tymi związanych taka droga jest zawsze zamknięta. I, dalibóg, nie mówmy tyle o Jałcie! Nikt w Polsce czwartego rozbioru nie aprobował. Ten sam Mikołajczyk na pierwszym publicznym zgromadzeniu w Krakowie, gdy rzucono mu z sali pytanie na temat granicy Bugu, odpowiedział pytaniem: „Czy mamy siłę, by prowa-

dzić wojnę?" I chyba to wystarcza. Wszystkie stronnictwa polskie po za Blokiem Lubelskim potępiły układy jałtańskie. Ale społeczeństwo nie może być kibicem gry o swój własny los. W narzuconych warunkach przyjęło też formy walki, jakie były możliwe. Formy te teraz wyczerpały się do ostatka.

Data 19 stycznia 1947 roku zamyka ten okres. Przeprowadzone po „wyborach" masowe areszty starej gwardii PPS i zaciskanie terroru Bezpieki dokoła PSL były już tylko konsekwencją decyzji Politbiura PPR idącej w kierunku otwartego złamania kruchych gwarancyj demokracji wewnętrznej w Polsce. Rok ubiegły został też wypełniony aktami zupełnego zniszczenia nawet pozorów legalizmu i liczenia się z opinią publiczną. Likwidacja niezależnego PSL jest przypieczętowaniem wobec świata tej prawdy, że oto zniknęły w Polsce ostatnie najsłabsze chociażby możliwości legalnej walki ogromnej większości społeczeństwa z wrogim mu systemem rządów.

Skończmy na tym uwagi o genezie okresu, który został właśnie zamknięty. Zobrazowanie jego znaczenia wymagałoby obszernego studium, na które tu nie mamy miejsca. Zatrzymajmy się tylko jeszcze chwilę nad dorobkiem jaki ten okres nam zostawia. Dorobkiem? Są tylko straty — wołają dokoła publicyści specjalizujący się w pomniejszaniu znaczenia walki, prowadzonej przez społeczeństwo w kraju. Oni też niech wyręczą nas w podsumowaniu bolesnych strat tego bilansu; może bardziej jeszcze bolesnych dla nas, socjalistów polskich, niż dla kogo innego. Ograniczymy się tutaj tylko do podkreślenia znaczenia dwóch wielkich dat, dwóch wielkich batalij, jakie w tym okresie stoczył naród polski z uzurpatorami władzy. Mówimy o czerwcu roku 1946 — plebiscyt — i o grudniu 46 i styczniu 47 — kampania wyborcza. W obu tych datach miliony obywateli polskich wystąpiły masowo przeciwko reżimowi. W obu tych datach manifestacja prawdziwych dążeń narodu polskiego zjednoczyła najszersze masy. W czasie obu tych kampanij dziesiątki tysięcy ludzi, chłopów, robotników i pracowników umysłowych, zdobyło się na najczystsze poświęcenie interesów osobistych, spokoju i całości rodzin, wolności, zdrowia, a często i życia, by zogniskować wolę mas i dać jej wyraz. Prawda, wyraz tej woli został sfałszowany w statystykach oficjalnych, ale każdy Polak wie, jak było istotnie i świat cały wie, że mimo terroru i gwałtu większość narodu polskiego wypowiedziała się przeciw rządom komunistycznych manekinów.

Tego rodzaju wydarzenia pozostawiają głęboki ślad w duszy narodu. Ich fragmenty zamieniają się w legendę, w opowieść bohaterską, stwarzającą wzory moralne i natchnienie dla nowych czynów. Czymże była manifestacja na Grzybowie w oczach sceptycznego współczesnego krytyka? Porywem, który dał tylko krwawe ofiary. A przecież stała się ona natchnieniem dla najbardziej bohaterskiego okresu historii klasy robotniczej w Polsce! I może, gdyby chodziło o usprawiedliwienie decyzji o podjęciu próby walki legalnej, te dwie bitwy, stoczone z systemem rządów Bezpieki w Polsce, starczyłyby do przeważenia szali strat. Zespolenie uczestnictwem w wielkich walkach politycznych stwarza więź równie silną, jak zespolenie braterstwa broni. Promieniuje długimi okresami.

Ale przejdźmy do sprawy, która najbardziej musi nas dziś interesować. Jak teraz w warunkach otwartego zerwania przez reżim warszawski z ograniczonym bodaj stosowaniem zasad demokracji może się ukształtować dalsza walka narodu o wolność i opór przeciwko wprowadzaniu systemu totalnej dyktatury.

Oficjalne życie polityczne zostało zamknięte całkowicie w ciasnych ramach koncesjonowanych partyj. PPR, koncesjonowana PPS i koncesjonowane stronnictwo ludowe wchłaniające aparat i część członków PSL stanowić będą odtąd główne elementy tego systemu politycznego kontrolowanego przez komunistów. Niewątpliwie doprowadzenie do podobnego stanu rzeczy jest dużym osiągnięciem polityki PPR. Ale do całkowitego zrealizowania jej zadań mimo wszystko zostało jeszcze kawałek drogi. Zadaniem bowiem PPR jest, podobnie jak to zrealizował już Tito w Jugosławii i jak obecnie przeprowadzają to komuniści w Rumunii i Bułgarii, doprowadzić do zupełnego zglajchszaltowania ruchów politycznych i pozostawienie na placu jednej jedynej partii komunistycznej na wzór sowiecki.

Istnienie odrębne jakichkolwiek partyj poza komunistyczną, nawet gdy poddane są komunistycznej kontroli i obsadzone na różnych stopniach od góry przez agentów, krępuje swobodę akcji komunistycznej, komplikuje manewrowanie polityczne i stanowi ciągle niebezpieczeństwo buntu marionetek, a nawet buntu rzeczywistego, jak dały tego przykłady Czechosłowacja i Węgry. Poza tym system dyktatury opartej o zespół partyj koncesjonowanych wywołał niespotykane dotąd zjawiska kształtowania się specyficznego stosunku członków do swej partii, stosunku nieznanego w krajach demokratycznych, gdzie o przynależności partyjnej decydują przekonania.

W partiach koncesjonowanych większość członków znalazła się pod przymusem takich lub innych okoliczności zewnętrznych: uzyskanie bezpieczeństwa albo bodaj spokoju ze strony Bezpieki, otrzymanie pracy lub utrzymanie się przy niej, uzyskanie mieszkania czy innego świadczenia, dostępnego gdzieindziej każdemu obywatelowi, — oto główne powody znalezienia się ogromnych mas obywateli w ramach partyj koncesjonowanych. W tym stanie rzeczy ‚partyjnicy" stają się przewodnikami, przenoszącymi nastroje panujące w społeczeństwie do szeregów partyj oficjalnych. Że zaś nastroje są z reguły antykomunistyczne, całym ostrzem zwrócone przeciw PPR, właśnie ośrodki koncesjonowanych partyj stają się nieraz gniazdami oporu przeciw różnym planom, idącym z góry, oporu tak silnego, iż przywódcy muszą się wobec niego uginać. Załamanie się pierwszej kampanii PPR w kierunku zlikwidowania koncesjonowanej PPS, chociaż kampania ta była podmurowana zgodą centralnych figurynek z PPS, wyrażoną w umowie przedwyborczej z listopada 1946 roku, jest najwymowniejszym świadectwem trudności, jakie stwarza dla planów PPR istnienie odrębnych partyj nawet o charakterze koncesponowanym.

Zlikwidowanie niezależnego P. S. L. ułatwi zapewne PPR utrzymywanie w ryzach satelitów. Stworzy przesłanki ich większej jeszcze uległości, bowiem „góra" łatwiej będzie mogła usprawiedliwiać swe lokajstwo wobec PPR

niemożnością przeciwstawienia się woli dyrygenta. Jednocześnie jednak po likwidacji jedynego stronnictwa legalnej opozycji zły los znów nagoni do szeregów koncesjonowanych organizacyj, nowe zastępy ludzi, którzy może publicznie będą pomstować na Mikołajczyka, ale długo jeszcze trzeba będzie metodą czystek i aresztów wybijać im z głowy prawo do krytycznego stosunku wobec komunizmu.

PPR jako reżyserka sceny i widowni politycznej zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę, nie ustaje też w dążeniu do realizowania totalistycznej jedności. Przede wszystkim na odcinku robotniczym. Zdobywszy bowiem tutaj wolną rękę, będzie mogła bez skrępowania uderzyć w chłopów, proklamując jakąś polską odmianę walki z „kułakami". Nie sądzimy jednak, żeby te manewry dały PPR prędko pozytywne wyniki. Zbyt silne jest parcie całego społeczeństwa przeciw PPR, by już teraz było to możliwe. Wydaje się więc, że układ dzisiejszy oficjalnego życia politycznego utrzyma się przez pewien okres czasu, walki zaś czy utarczki w łonie koalicji lubelskiej będą hamowały rozpęd komunistów ku całkowitej sowietyzacji Polski.

Zjawiska na oficjalnej scenie politycznej, mimo dominującej roli PPR, w dużej mierze zależą od ukształtowania się nieoficjalnego życia politycznego, żłobiącego tory poza zasięgiem Bezpieki. Że dominuje tu nienawiść do komunizmu jako obcej agentury i głównego narzędzia tyranii, to rzecz jasna dla każdego. Masom przyświeca dążenie do przetrwania w jakikolwiek sposób złych czasów, ożywione nadzieją, że przecież stosunki obecne są nawskroś tymczasowe i musi przyjść chwila, w której ZSRR będzie zmuszony powrócić do swych granic i pozostawić Polsce swobodę własnego urządzania się. Hasło przetrzymania, przeżycia do tego momentu i zachowania oblicza narodu jest wspólne dla wszystkich Polaków. Na złamanie go kładzie główny nacisk propaganda oficjalna, przeciw niemu wymierzony jest terror Bezpieki. Wzmożona fala aresztów, która stwarza teraz w Polsce sytuację zbliżoną do okresów, gdy szalały niemieckie łapanki i jednoczesne zrywanie więzi z Zachodem ma właśnie na celu zabicie tej nadziei na zmiany w przyszłości, wykopanie przepaści pomiędzy Polską a światem wolnych ludzi, stworzenie nastrojów rezygnacji i poddania się dyktaturze.

Wyjazd Mikołajczyka również usiłuje wykorzystać propaganda dla pogłębienia rodzących się tu i ówdzie nastrojów rozczarowania, związanych z załamaniem się ostatniej placówki legalnego politycznego oporu. Pismacy krzyczą „zdrajca", bo opuścił kierownictwo skutego już w kajdany stronnictwa, wie jednak każdy, że ci sami rycerze pióra krzyczeliby tak samo „zdrajca", gdyby po jakimś procesie pokazowym jak Petkowa, wieszano Mikołajczyka, skazanego za wszystkie możliwe zbrodnie. Nie wydaje się przeto, żeby akcja ta odniosła większy skutek, niż poprzednie kampanie propagandowe. Członkowie PSL i masy chłopskie od miesięcy już obserwowali likwidowanie wszelkiej możliwości działania organizacyjnego. Październikowe decyzje władz PSL, zawieszające faktycznie działalność organizacyjną stronnictwa, świadczą, że teren został przygotowany do zmiany sytuacji. W szeregach socjalistycznych oddawna już bardzo sceptycznie patrzono na możliwości dalszego stosowania taktyki PSL. Od czasu wyborów stało się tu jasne, że jest to już ostatni akt polityczny tego stronnictwa. Nie widzimy więc elementów, mogących wywołać głębsze rozczarowania, grożące osłabieniem napięcia oporu i rezygnacją.

Napływające do nas głosy świadczą raczej, że w wyniku zmiany sytuacji spotęguje się dążenie do politycznego pogłębienia i ideologicznego umocnienia pozycji oporu wobec totalizmu. Samo hasło przetrwania i sama nadzieja na zmianę zaczynają już nie wystarczać. Pogłębiający się nurt nieoficjalnego życia politycznego w masach wymaga bardziej sprecyzowanych odpowiedzi na pytania, wysuwane przez zjawiska życia politycznego i społecznego. Domaga się on określonego pionu ideowego, dającego wizję przyszłości, zdolną skupić szerokie masy, rozbudzić nową energię działania, penetrować wszystkie ośrodki życia zbiorowego i przeciwstawiać się skutecznie zakłamanej propagandzie. Ten prąd określi najbliższy etap rozwoju niezależnej opinii w Polsce.

Reżim warszawski znacznie ułatwił osiągnięcia na tej drodze, usunął bowiem resztę trudności, zawadzających tworzeniu jednolitej postawy ideologicznej i politycznej mas pracujących Polski. Wprawdzie i dotąd mimo odrębnych w ostatnim okresie losów ruchu chłopskiego, który ukształtował się w ramach legalnego PSL i robotniczego, który od dwóch lat pozbawiony jest w kraju swego oficjalnego zewnętrznego wyrazu, nici ideowe wiążące te ruchy nigdy nie zostały zerwane. Teraz tym bardziej wzmocnią się, a doświadczenia niedawne ochronią sojusz mas robotniczych i chłopskich przed rozdźwiękami, które niejedną szkodę przyniosły w przeszłości. Siła i znaczenie gospodarcze i społeczne klasy robotniczej i chłopów wzmocnione przez świadomą działalność dziesiątków tysięcy rozproszonych być może, ale też zjednoczonych wspólną nienawiścią do wroga i wspólnym pragnieniem Polski Ludowej wolnej i wolność niosącej swym obywatelom, musi też zaważyć potężnie na dalszym rozwoju sytuacji.

Tak rozumiejąc rzeczywistość polską chwili obecnej oczekujemy od idącego okresu tylko zmiany form walki z zakusami komunizmu w Polsce. W masach robotniczych i chłopskich widzimy jej decydujący ośrodek. Mamy też nadzieję, że tysiące socjalistów polskich, którzy pozostali wierni sztandarom PPS i tysiące ludowców, zahartowanych w ostatnich walkach swego stronnictwa, znajdą wspólny język i wykorzystają każdą możliwość oddziaływania na kształtujące się stosunki.

Zygmunt ZAREMBA

SPOŁECZEŃSTWO polskie nie jest podatnym materiałem dla uformowania z niego biernej masy, defilującej posłusznie pod komendą i na rozkaz dyktatorów.

Trudno jednak tę starą, a tak prostą prawdę, zrozumieć zarówno mocodawcom moskiewskim jak i polskim figurynkom wychowanym w ich szkole w rodzaju Radkiewicza i Różańskiego. Widząc swą bezsilność wobec postawy polskiego społeczeństwa i przekonawszy się,

że nie zmienią jej wyroki śmierci i długoletnich więzień stosowane wobec tysięcy Polaków, których jedyną winą jest to, że nie wybijają pokłonów przed wschodnim totalizmem i nie zgłaszają akcesu do „blagonadiożnych" partyj politycznych — pretorianie z Bezpieki postanowili zwielokrotnić swą akcję, by dotrzeć i zadawać ciosy wszędzie, gdzie manifestują się myśli choćby trochę inne niż władców z Warszawy. Tysiącami aresztują ludzi, którzy odważyli się pozostać bezpartyjnymi. Nie mając podstaw do oskarżenia ich o przynależność do WRN, WIN czy innych wyimaginowanych przez Bezpiekę organizacyj — „opriczina" skazuje ich na długoterminowe więzienia za t. zw. „szeptaną propagandę". Slogan zrodzony przez Goebbelsa nie zszedł do grobu wraz z autorem. Z resztą goebbelsowskiej puścizny znalazł sukcesora w rządzie warszawskim.

Wyroki się mnożą. Czyż to trudno udowodnić komuś, że od 1945 r. nie jest z wszystkiego, co w Polsce dzieje się, zadowolony? Żalił się ktoś, że trudno mu znaleźć mieszkanie — „szeptana propaganda". Kto inny narzekał na brak węgla czy chleba — „szeptana propaganda".

W rzeczywistości stanowi to pretekst do wyeliminowania ze społeczeństwa jednostek cieszących się szacunkiem w większym czy mniejszym środowisku i absentujących się w obecnym oficjalnym życiu politycznym. Trudno jest zamknąć odrazu w więzieniu 25 milionów ludzi; znacznie łatwiejsze jest wyrywanie ze społeczeństwa tych jednostek, których postawa daje innym przykład i oparcie moralne.

Ale jesteśmy przekonani, że nowy chwyt policyjny spotka się z nową formą oporu społeczeństwa polskiego.

Zagadnienie polityki płac
w Polsce

W pierwszym okresie, tuż po objęciu władzy w Polsce przez komitet lubelski, równocześnie z wymianą okupacyjnych złotych t. zw. „młynarek" zastosowano politykę niskich wynagrodzeń za pracę w przemyśle oraz w urzędach i instytucjach państwowych i samorządowych. Te dwa pociągnięcia zbiegły się ze sobą w czasie. Tłumaczono je chęcią uniknięcia inflacji. W istocie jednak polityka ta zmierzała celowo do spauperyzowania szerokich mas ludności pracującej. Paskarz czy inny człowiek „interesu" nie lokował bowiem swojego majątku w okupacyjnych „młynarkach" lecz w obcych dewizach czy w złocie. W rezultacie wymiana nie uderzyła go w silniejszym stopniu. Posiadał wystarczające środki, aby nie tylko utrzymać swą wysoką stopę życiową, lecz równocześnie powiększać swój kapitał operacjami na czarnym rynku.

Posiadacz 2- czy 3-ch tysięcy „młynarek" otrzymywał przy wymianie 500 zł. lubelskich. Jeżeli pracował, o co w owym czasie było niezmiernie trudno, płaca jego była minimalna. Zaopatrzenie kartkowe w początkowym okresie równe było zeru, ceny na czarnym rynku skakały z dnia na dzień w górę.

Czas płynął, z Niemiec rewindykowano wiele zrabowanych urządzeń fabrycznych, robotnik i urzędnik wypłacani dotychczas zaliczkami lub pracujący za darmo, powodowani przywiązaniem do swego warsztatu pracy, który chcieli odbudować i uruchomić — liczyli się z tym, że z chwilą podjęcia produkcji sytuacja szybko się zmieni.

Rząd warszawski, idąc konsekwentnie po linii swej polityki, nie mógł jednak robić odstępstw i nie chciał ich robić odnośnie do wynagrodzeń robotniczych i pracowniczych. Wobec przejęcia przemysłu przez państwo, z wyjątkiem drobnych obiektów pozostawionych t. zw. „prywatnej inicjatywie", Min. Przemysłu stało się dyktatorem na rynku płac. Robotnik i pracownik umysłowy pozbawieni wszelkiej możliwości wpływania na wysokość wynagrodzeń; Związki Zawodowe kierowane przez mianowańców PPR-owskich stały się jedynie policyjnym narzędziem dla utrzymywania w ryzach klasy robotniczej i niedopuszczania do samowolnych niezorganizowanych aktów protestu przeciwko niskim wynagrodzeniom, ewentualnie do likwidowania tych odruchów klasy robotniczej.

Była jeszcze jedna trudność, lecz i tę konsekwentnie usiłowano przełamać. Pozostawienie własności drobnych warsztatów i fabryk w rękach prywatnych, przy równoczesnym pozbawieniu tych warsztatów urzędowego przydziału surowców zmusiło prywatnych właścicieli do zakupu surowców i sprzedaży produktów na wolnym rynku. W dobrze pojętym interesie własnym wynagradzali oni o wiele lepiej robotników aniżeli przemysł państwowy. W przedsiębiorstwach tych płace robotnicze bardziej zbliżały się swą realną wartością do cen kupna na rynku towarowym, przede wszystkim spożywczym. Zaistniał paradoks. W państwie, którego rząd mieni się robotniczo-chłopskim, największą realną wartość miały płace robotnicze w sektorze prywatnym. I drugi paradoks. Związki Zawodowe zobowiązane do obrony interesów klasy robotniczej — występują z akcją przeciw „zbyt wielkim płacom" w sektorze prywatnym. Oczywiście akcja ta poparta odpowiednimi zarządzeniami władz osiąga cel przynajmniej oficjalnie. Prywatny przedsiębiorca płacący powyżej urzędowych stawek traktowany jest jako „sabotażysta" i „wróg klasy robotniczej".

W 1946 r., od wiosny do późnego lata, w ośrodkach przemysłowych (Łódź, Zagłębie Dąbrowskie, Śląsk, Częstochowa, Gdynia) dochodzi do dzikich strajków, nieprzygotowanych i niezorganizowanych. Mimo to robotnicy poszczególnych kopalni i fabryk wykazali w tych strajkach solidarność i zdyscyplinowanie. Nie było wypadków wyłamywania się z szeregów i łamania strajków, chociaż w tym kierunku usilnie zdążały komórki fabryczne PPR-u. Akcje strajkowe przyniosły ze sobą fale aresztowań wśród robotników, zmusiły jednak centralne zarządy przemysłowe i Związki Zawodowe do rewizji umów zbiorowych, do większych czy mniejszych ustępstw na rzecz robotników. Były to jednak zdobycze dorywcze, a pozytywnym ich efektem było udowodnienie, że tradycje walki polskiej klasy robotniczej przy pomocy strajków nie wygasły, że

nie została złamana dążność do zbudowania ustroju sprawiedliwości społecznej.

Nastąpił okres terroru przedwyborczego. W fabrykach i na kopalniach potrojono ilość denuncjantów i szpiclów, wzmożono walkę z bezpartyjnymi, których pod groźbą usunięcia z pracy zmuszano do wstąpienia w szeregi jednej z koncesjonowanych partyj. A przecież nawet w tym okresie w poszczególnych ośrodkach dochodziło do strajków na tle ekonomicznym, spowodowanych niskimi stawkami wynagrodzenia (warszawskie Telefony, warszawscy robotnicy budowlani).

Nadszedł rok 1947. Wiosenna powódź, koniec dostaw UNRRY, później susza wiosenna. Ceny artykułów pierwszej potrzeby, a szczególnie chleba wzrosły o 100 a nawet w pewnym okresie o 200 proc. Równocześnie od 1 kwietnia 1947 odmówiono pewnym kategoriom robotników i urzędników prawa otrzymywania kart żywnościowych i odzieżowych. Zaznaczyć należy, że w tym samym czasie odmówiono tych kartek wdowom po emerytowanych pracownikach przedsiębiorstw państwowych i ich nieletnim dzieciom. W zamian za utracone karty żywnościowe i odzieżowe postanowiono wypłacać ekwiwalent, którego wysokość zależna jest od porozumienia między Centralnym Zarządem danego przemysłu a odnośnym Związkiem Zawodowym, reprezentowanym przez Radę Załogową z zastrzeżeniem, że wysokość ekwiwalentu nie może przekraczać sumy 2.500 zł. Przy obecnych cenach rynkowych wartość rzeczywista otrzymywanych poprzednio przydziałów żywnościowych i odzieżowych waha się od 3.500 do 4.000 zł. Licząc więc najskromniej, strata wynosi 1.000 zł, co w budżecie robotniczym odgrywa wielką rolę.

Spróbujmy wykazać realną wartość płac robotniczych i pracowniczych cyfrowo.

1945 do X. 1946:

Przeciętna płaca robotnicza	2.500 zł.
Wartość przydział.	1.500—2.000 zł.
Koszta utrzymania 1 osoby	4.000 zł.

Zaznaczyć trzeba, że koszt utrzymania nie obejmuje potrzeb w zakresie odzieżowym. Już od września 1946 koszt utrzymania 1 osoby doszedł do 6.000 zł.

Od X. 1946 do X. 1947:

Przeciętna płaca	4.000 zł.
Wartość przydz.	3.500 zł.
Ekwiwalent .. maks.	2.500 zł.
Koszt utrzymania 1 osoby	10.000 zł.

Podkreślić należy, że przykład i hasło do podnoszenia cen daje przemysł i przedsiębiorstwa państwowe, podwyższając kilkakrotnie w ciągu roku w krótkich okresach czasu ceny za towary przemysłowe i za usługi, świadczone przez przedsiębiorstwa państwowe (koleje, komunikacja samochodowa), przy równoczesnym dążeniu do utrzymania płac robotniczych na niskim poziomie.

Jest jedna ,nieliczna coprawda kategoria pracowników, których nie dosięga podwyżka cen, ograniczenia przydziałów ani też polityka władz odnośnie utrzymania niskich wynagrodzeń. Są to urzędnicy Centralnych Zarządów Przemysłowych. Porównajmy płace urzędników Zarządów Przemysłowych z płacami innych urzędników państwowych na tych samych szczeblach służbowych.

Rok 1947 — urzędnicy:

Ministerstw, wojew. i starostw:

	płaca	i ekwiw.
kat. X.	3.500	1.000
kat. VIII.	6.000	2.500

Centralnych Zarządów Przem.:

	płaca	— przydz.
kat. X.	10.000	10.000
kat. VIII.	15.000	15.000

Wynika z tego zestawienia, że ta kategoria urzędników jest specjalnie uprzywilejowana. W ostatnim okresie ze strony robotników i urzędników nastąpił pewien odruch spowodowany niezadowoleniem, dążący do poprawienia warunków bytu przeważającej części gorzej wynagradzanych. Znalazło to wyraz w kilku oświadczeniach różnych ministrów, którzy zapowiedzieli zmianę taryfy płac pracowników państwowych w kierunku jej ujednolicenia. Należy przypuszczać, że wbrew dążeniu mas pracujących ujednolicenie to znajdzie raczej wyraz w równaniu w dół a nie w górę.

J. RÓŻYCKI

STRAJKI WE FRANCJI sprowokowane instrukcjami Kominformu wywołały nakazany z Moskwy entuzjazm w dyrygowanej prasie polskiej. Za tym poszły manifestacje solidarności. PPR pośpieszyła „na pomoc" francuskiej klasie robotniczej, „maltretowanej" przez rząd republikański. Posłuszna rozkazom Komisja Centralna Związków Zawodowych ogłosiła zbiórki pieniężne. Przeprowadzone na tej podstawie przymusowe potrącenia dały kilka milionów złotych.

Tymczasem pewien przybysz z Polski znalazł się przypadkowo na dworcu północnym w Paryżu. Rozstawione pikiety komunistyczne nie dopuściły go do wnętrza. Strajk. Rozejrzał się. Pięciu policjantów w pelerynkach spokojnie zajmowało miejsce opodal, pogodnie rozmawiając i paląc papierosy. W głowie Warszawiaka powstało prawdziwe zamieszanie. Jakto? Komuniści tak swobodnie urządzają strajk kolejowy, a policja pilnuje tylko, by nie wybuchły bójki pomiędzy rozdrażnionymi pasażerami a pikietami strajkujących. Gdyby to było w Polsce, jakże inny obraz stanąłby przed oczami: Bezpieka z automatami w ręku aresztuje na prawo i lewo, wojsko zamyka kordon, krzyki, strzały — tak wyglądało chociażby w Łodzi. Przybysz z Polski przerzuca spojrzenie z pikiety strajkowej na policjantów i z policjantów na komunistyczną pikietę. Zrozumiał: tak wygląda demokracja zachodnia.

Robotnikom polskim, których najśmielszym marzeniem może być tylko uzyskanie cząstki tych praw, jakimi cieszy się klasa robotnicza we Francji, kazano demonstrować na rzecz wprowadzenia we Francji stosunków, jakie panują dziś w Polsce. Kazano oddać część mizernego zarobku dla poparcia Komunistycznej Partii Francji w jej walce z demokracją, republiką i wolnością mas. I w tej akcji oszustwa przepełnionego cynizmem wzięli udział pseudo socjaliści, przywódcy koncesjonowanej PPS! Do ich rachunku zbrodni wobec socjalizmu międzynarodowego i polskiego przybywa jeszcze jedna pozycja.

Przełom w czechosłowackiej partii socjalno-demokratycznej

WYBORY do czechosłowackiej Konstytuanty z 26 maja ub. r. przyniosły, jak wiadomo, poważny sukces partii komunistycznej, która jednak mimo że stała się najsilniejszą partią w republice, nie posiada większości w parlamencie, ani w Radzie Ministrów. W połączeniu z partią socjalistyczną dopiero uzyskują komuniści w parlamencie przewagę głosów, którymi są dwa mandaty słowackiej partii pracy, filii czeskiej socjalistycznej demokracji przed połączeniem z 18 października 1947. W rządzie Gottwalda na 24 ministrów komuniści i socjaliści posiadają łącznie 12 tek i tyleż reszta stronnictw bloku rządowego, obejmująca: narodowych socjalistów, demokratów słowackich i ludowców ks. Szramka.

Z tego układu sił wynika wyraźnie kluczowa pozycja partii socjalno - demokratycznej, bez której ani komuniści ani ich opozycja nie są w stanie przeprowadzić żadnej uchwały. Do zagadnień więc pierwszoplanowych w drugiej republice czechosłowackiej urasta problem niezależności organizacyjnej i ideowej partii socjalno-demokratycznej.

Jednym z głównych czynników, które ujawniły się w czasie ostatniego kryzysu wewnątrz partii socjalistycznej, było przywiązanie zdecydowanej większości mas socjalistycznych do symbolów, programu i tradycji partii, które stanowią zdobycze czeskich mas robotniczych w ciągu 70 lat ich wspólnej działalności organizacyjnej. Tej tradycji obcy był prezes Zdenek Fierlinger, którego służba dyplomatyczna dzieliła od polityki wewnętrznej, od pracy organizacyjnej w partii, aż wreszcie ta sama kariera dyplomatyczna wysunęła go całkiem niespodziewanie na czoło partii. Za „dyplomatyczną" politykę współpracy z komunistami zapłaciła partia socjalno - demokratyczna utratą w wyborach 1946 roku wielu ośrodków w kraju, m. in. starej fortecy — miasta Pilzna.

Pierwszy odruch wyemancypowania się partii socjalistycznej z pod supremacji komunistycznej miał miejsce na krótko przed wyborami 1946 roku, kiedy to rozgorzała w terenie żywa walka między komunistami a socjalistami. W rzeczywistości jednak krystalizacja ośrodka antykomunistycznego zwróconego też przeciw polityce Fierlingera następowała powoli w ciągu roku 1946 i 1947. Na czele tego ośrodka stanął min. przemysłu Bohumił Lauszman, min. wyżywienia Wacław Majer, sekretarz generalny partii Błażej Vilim i inni. Decydujące starcie w szeregach partii socjalno - demokratycznej wiąże się chronologicznie i ideowo z kryzysem politycznym w kraju i rozbiciem jedności na forum „frontu narodowego".

Powodem kryzysu politycznego w Czechosłowacji było przede wszystkim stanowisko komunistów w sprawie planu Marshalla, sowietyzacji gospodarki krajowej i w sprawie kryzysu słowackiego. Te trzy zagadnienia są wystarczające same w sobie do obalenia struktury drugiej republiki i zniweczenia marzeń czeskich o utrzymaniu całości republiki, demokracji parlamentarnej i pomostu między zachodem a wschodem. Konflikt polityczny w kraju i wewnątrz partii socjalistycznej zaostrzył się jeszcze po zawarciu 11 września 1947 ugody Gottwald - Fierlinger, której treść ex post podała do wiadomości publicznej prasa komunistyczna, zaskakując tym nie tylko społeczeństwo ale i przede wszystkim szeregi socjalistyczne. Z tą chwilą partia socjalistyczna stała się przedmiotem gorących ataków ze strony narodowych socjalistów i ludowców. Wydawało się, że w szybkim tempie następuje w Czechach polaryzacja życia politycznego z rozdziałem na dwa wrogie sobie obozy, co nastąpiło dwa lata temu w Słowacji i stało się powodem przewlekłego kryzysu. W odpowiedzi na ugodę Gottwald - Fierlinger narodowi socjaliści Zenkla i ludowcy ks. Szramka zawarli między sobą ścisłe porozumienie, które w gruncie rzeczy zwróciło się przeciw blokowi komunistyczno - socjalistycznemu.

Ugoda Fierlingera z komunistami stała się jednocześnie początkiem ofensywy grupy Lauszmana, która rozwinęła szeroką akcję na terenie kraju.

Min. Lauszman na zebraniu w Usti nad Labem wypowiedział „swe zastrzeżenia co do formy układu" i zapowiedział, że partia będzie zmierzała do zawarcia umowy z narodowymi socjalistami i ludowcami. Jan Vanek w „Pravo Lidu" z dnia 5 października pisał: „Byliśmy zawsze i zostaniemy nadal we wszelkich porozumieniach całkiem niezależni, kierując się jedynie swym programem i zmierzając do socjalizmu demokratycznymi metodami. Kto ma dobrą wolę uznania tych naszych zasad i naszych dobrych zamiarów, z tym jesteśmy gotowi współpracować. Kto tej dobrej woli nie ma i przestrzega tylko swych partyjnych interesów, ten narazi się na opór czechosłowackich socjal - demokratów". Min. Wacław Majer na zebraniu z 10 października w ten sposób dementował pogłoski o połączeniu się partii socjalistycznej z komunistami: „socjalna demokracja nie ma powodu, dla którego by miała łączyć się z kimkolwiek z lewa czy prawa. Słuszność naszej własnej egzystencji zagwarantowana jest naszym programem socjalizmu demokratycznego."

W tym stanie rzeczy, w kołach politycznych kraju i zagranicą, oczekiwano z wielkim napięciem zapowiedzianego na listopad kongresu czechosłowackiej partii socjalno - demokratycznej w Brnie. Preludium do kongresu brneńskiego był zjazd bratysławski z 18 i 19 października 1947 r. Był to pierwszy po wojnie wspólny zjazd socjalistów czeskich i słowackich, na którym zapadły uchwały o unifikacji obu organizacyj, czyli nawrotu do stanu z przed 1938 roku.

Rozbicie pierwszej republiki było ciężkim ciosem dla socjalistów słowackich. Dekretem rządu Tuki partia I. Derera uległa rozwiązaniu a jej majątek konfiskacie. Podobnie jak socjaliści czescy nie brali w 1938 roku udziału w kombinacji frontu „Narodi jednoty" Rudolfa Berana, tak i socjaliści słowaccy nie wzięli udziału w kapitulacyjnej ugodzie żylińskiej z 1938 r. W czasie powstania słowackiego socjaliści Derera przy współudziale sowieckich partyzantów zostali wtłoczeni w ramy wspólnej partii komunistyczno - socjalistycznej. Dopiero w 1946 r., pod wpływem socjalistów czeskich utworzono w Słowacji partię

socjalistyczną, którą nazwano „Partią Pracy".

Unifikacyjny zjazd bratysławski z 18 i 19 października br. stał się w gruncie rzeczy manifestacją antykomunistyczną. Na zjeździe tym min. Lauszman w przemówieniu pod adresem socjalistów słowackich powiedział znamiennie: „Respektowaliśmy waszą decyzję o połączeniu się z komunistami w roku 1945, ponieważ przez to respektowaliśmy interesy państwa. ... Wtedy szło o zachowanie republiki, dziś nadszedł czas, który nam nakazuje budować silną ogólno - państwową partię socjal - demokratyczną". Sekretarz generalny partii Błażej Vilim przedstawił problem jeszcze dobitniej: „... Od samego początku widać było błąd, który popełniono przez to, że nie odbudowano partii socjalistycznej w Słowacji zaraz po odbudowie państwa. Późniejsza decyzja powołania „partii pracy" wykazała wyraźnie, że do połączenia socjalnych demokratów z komunistami nie doszło i dojść nie może." Formalne scalenie czecho - słowackiej partii socjalno - demokratycznej nastąpiło dopiero na kongresie brneńskim, na którym socjaliści słowaccy w liczbie 9-ciu powołani zostali do władz centralnych partii.

Kongres brneński rozpoczął się dnia 14 listopada. Na przewodniczącego kongresu wybrano jednogłośnie min. Lauszmana. Wśród atakujących politykę Fierlingera wyróżnili się: dr. Alfred Meissner, b. min. sprawiedliwości w gabinetach Szvehli i Malypetra, dr. Ivan Derer, b. przywódca socjalistów słowackich, Vojta Benesz, najstarszy wiekiem działacz socjalistyczny, dr. Józef Jerzabek i inni. Dr. Meissner porównując zasady demokracji pierwszej republiki z demokracją obecną, stwierdził, że „u nas obecnie więcej się o demokracji mówi i pisze, niż się ją wykonuje." Wypowiedział się przeciwko terrorowi politycznemu, przeciw rozszerzeniu „narodowego frontu" o niepolityczne organizacje i za wytworzeniem istotnej demokracji parlamentarnej. Oceniając sytuację międzynarodową powiedział, że „zwykło się ją charakteryzować przez dzielenie świata na dwa bloki. Na jednej stronie mają stać Stany Zjednoczone, kierowane przez wielkokapitalistów, a na drugiej Związek Sowiecki, który w czasie wojny wykazał swą żywotność. Prócz tych obozów, mówił dalej dr. Meissner, jest tu jeszcze jeden czynnik, a mianowicie socjalizm demokratyczny, który ma głębsze korzenie, niż się wydaje".

Dr. Derer i dr. Jerzabek przemawiali na temat kryzysu słowackiego. Dr. Jerzabek żądał wyświetlenia polityki Fierlingera w czasie kryzysu słowackiego, kiedy to nie wystąpił on przeciw komunistycznym planom zmiany struktury rządu. Najsilniej atakował Fierlingera Vojta Benesz. Jego przemówienie zostało przyjęte entuzjastycznie. Przemówienie to zostało skonfiskowane przez ministerstwo informacji, znajdujące się w rękach komunisty Kopecky'ego.

Wybory na prezesa partii poprzedziła burzliwa dyskusja, obfitująca w dramatyczne momenty. Zgłoszono dwóch kandydatów: Zdenka Fierlingera i Bohumiła Lauszmana. Na 467 oddanych głosów 283 padły na kandydaturę Lauszmana. Fierlinger otrzymał 182 głosy. Jest przy tym rzeczą znamienną, że do nowego komitetu wykonawczego nie wszedł Evżen Erban, dotychczasowy v-prezes partii i generalny sekretarz centrali związków zawodowych (U.R.O.). Erban należał do najbliższych współpracowników Fierlingera i do najgorliwszych zwolenników połączenia z partią komunistyczną. Lauszman po swym wyborze na prezesa domagał się odpowiedniego zestawienia nowego komitetu wykonawczego i stawiał to nieoficjalnie za warunek przyjęcia przewodnictwa w partii.

Kongres uchwalił rezolucję, składającą się z 13 punktów. W punkcie 5-tym przedstawiona jest zasada ciągłości i jednolitości polityki partii na przestrzeni 70 lat własnej historii. W punkcie 6-ym partia wypowiedziała się przeciw jakiemukolwiek uciskowi przez wykorzystywanie organów i instytucyj republiki. W punkcie 7-ym partia wyraża swą wolę stania się kośćcem socjalistycznego obozu w republice przez jednakowe stanowisko wobec partii komunistycznej i narodowo - socjalistycznej. „Ten problem domaga się jak najkategoryczniej, by czechosłowacka socjalna demokracja była partią organizacyjnie silną, politycznie i ideowo jednolitą i całkowicie niezależną. Wobec tego, że w ostatnich miesiącach potrzeba i znaczenie tej politycznej funkcji partii jeszcze silniej wzrasta, jest sprawą najoczywistszą, że interesy naszego ludu pracującego, demokracji, socjalizmu i interesy demokratycznej, postępowej i niezależnej republiki wymagają stanowczo trwania czechosłowackiej socjalnej demokracji, jako partii całkowicie niezależnej."

Dla lepszego określenia wyniku i postanowień kongresu brneńskiego warto zacytować artykuł zamieszczony w naczelnym organie komunistycznym „Rude Pravo" z 18 listopada br. W nagłówku czytamy: „Lauszman wybrany prezesem socjalno - demokratycznej partii jako kandydat prawicy!" Dalej zaś: „... wyniki kongresu brneńskiego socjalnej demokracji będą przyjęte przez całe społeczeństwo i członków partii socjal - demokratycznej, a zwłaszcza przez szczerych zwolenników współpracy komunistyczno - socjalistycznej z zaskoczeniem i rozczarowaniem." „Rude Pravo" donosi też, że „za wyborem Lauszmana agitowali na kongresie ci ludzie, którzy wypowiadali antysowieckie mowy, jak np. poseł Sedlok". Wynik kongresu brneńskiego nie pozostawia więc najmniejszej wątpliwości, co do wyboru dróg, jakimi w oparciu o przedwojenny program partii chcą pójść masy socjalistyczne w drugiej republice czechosłowackiej.

Już miesiąc upłynął od kongresu brneńskiego a zagadnienie wewnętrznego zwycięstwa socjalistów czeskich nie schodzi ze szpalt pism czechosłowackich wszystkich odcieni. Kongres brneński stworzył niewątpliwie nową sytuację polityczną w kraju. Dotychczasowy wice-premier Zd. Fierlinger w następstwie wyniku kongresu ustąpił z rządu. Jego miejsce zajął dotychczasowy wice-marszałek parlamentu — Tymesz. Nowe kierownictwo partii socjalistycznej podało już do wiadomości rozpoczęcie rozmów z partią narodowo - socjalistyczną i ludową. Inicjatywa ta uwieńczona zostanie niewątpliwie, sądząc z głosów prasy, pełnym sukcesem. Wówczas na forum „frontu narodowego" powstanie nowa sytuacja, która pozwoli czasowo na zlikwidowanie kryzysu politycznego aż do chwili wyjaśnienia sytuacji po wiosennych wyborach do parlamentu w 1948 r.

Tymczasem na propozycję socjalistów czeskich załagodzono już

kryzys słowacki, według recepty Lauszmana, że, ani komuniści Sziroky'ego, ani demokraci Lettricha, nie mogą wyjść z kryzysu zwycięsko. Do „rządu" bratysławskiego weszło po raz pierwszy po wojnie 2 socjalistów, jeden z ramienia partii, drugi ze związku partyzantów. Moralne i polityczne znaczenie kongresu brneńskiego wychodzi daleko poza granice republiki czechosłowackiej.

V. NOVAK

■

PRASA warszawska doniosła: pierwszym budynkiem, który stanie na gruzach ghetta w Warszawie, będzie gmach nowego więzienia. A więc: zamiast mieszkań i szkół — w zniszczonej Stolicy najprzód ponure więzienie.

Trudno sobie wyobrazić jaskrawszą i brutalniejszą manifestację wrogich uczuć do człowieka i do tradycyj wolnościowych Warszawy. Zorganizowane i ulegalizowane przez hitlerowców okrucieństwo i bezprawie starają się przedłużyć i utrwalić ich duchowi spadkobiercy. Przedmiotem ich nienawiści jest człowiek, symbolem — policyjna pałka i więzienie... na gruzach męczeńskiego i bohaterskiego ghetta. Strach przed zmarłymi bohaterami wolności jest równie silny jak przed żywymi. Plugawienie ich grobów i prześladowanie myśli o takiej rewolucji, której pierwszym czynem będzie zburzenie więzień, należą do aktów twórczych „rewolucji", permanentnie organizowanej przez policję polityczną.

Ten gmach więzienny w miejscu, gdzie wysublimowana tęsknota ludzka osiągała, podczas wojny szczyty humanistycznych myśli i uczuć, symbolizuje polską rzeczywistość współczesną: koszmar więzienia w oczach mieszkańców Warszawy, koszmar więzienia w oczach mieszkańców Polski.

Czy komunistyczny reżim mógł jeszcze wyraźniej ujawnić zdradę ideałów humanistycznych i zdradę człowieka?

Trzydziestolecie ZSRR

Refleksje

HISTORIA Związku Sowieckiego zamknęła w bieżącym roku okres życia i pracy jednego pokolenia. Warto więc przy tej okazji poddać krytycznej ocenie dorobek 30-lecia i podkreślić zasadnicze linie historycznego rozwoju.

Sowiecki, ściślej zaś mówiąc, rosyjski centralizm, tylko dźwignięty przez Lenina i Stalina na wyższy szczebel i starannie osłaniany nazwą „dyktatury proletariatu" — dokonał całkowitej konsolidacji władzy i ustroju, podporządkował oligarchii partyjnej rzeczy i ludzi na olbrzymich obszarach, przyczynił się do wygrania wojny i rozrostu państwa. Po zmonopolizowaniu władzy absolutnej w ramach dyktatury personalnej i oligarchii partii komunistycznej reżim sowiecki mógł niemal z całkowitą swobodą przeobrazić Rosję i narody z nią związane w olbrzymią Cabetowską „Ikarię", w której jednak kontrola nad wykonaniem pomysłów politycznych, społecznych i gospodarczych niewielkiego zespołu przywódców została oddana w niezawodne ręce policji politycznej. Elementy utopijne zarysowują się tu całkiem wyraźnie. Nadając planowej gospodarce państwowej cechy gospodarki w okresie wojennym, rząd sowiecki zmienił strukturę ekonomiczną kraju w stosunkowo krótkim okresie czasu.

Przed I wojną powszechną Rosja w gospodarce światowej zajmowała 5 miejsce. Obecnie jest na 2-gim. Przemysł rosyjski w r. 1913 stanowił 13 proc. amerykańskiego, dzisiaj — jeśli wierzyć wykazom — 64 proc. W światowej produkcji zbóż chlebowych i roślin okopowych zajmuje 1-sze miejsce. Rozpoczęła na wiele lat przed wojną, a nasiliła w okresie wojennym proces kolonizacji wewnętrznej, który zmienia geografię gospodarczą kraju. Z tym związane są przesunięcia milionów ludności z obszarów europejskich na obszary azjatyckie.

Taka jest wymowa cyfr.

ODOSOBNIENIE I OSAMOTNIENIE CZŁOWIEKA

Sugestia cyfr działa. Propaganda sowiecka wygrywa je tak w odniesieniu do własnego społeczeństwa jak i społeczeństw postronnych. Lecz nie mówi nam nigdy, jakim kosztem dokonano kolosalnych przemian gospodarczych i demograficznych. Boć trudno uważać za poważny argument — propagandowy chwyt o zrealizowaniu w Związku Sowieckim jedności politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej.

Procesy polityczne i „czystki", przeprowadzane systematycznie co jakiś okres czasu, świadczą o manifestowaniu się niezadowolenia z istniejących stosunków. To samo można powiedzieć o dziedzinie twórczości naukowej i literackiej. Jedności społecznej zaprzecza wzrost znaczenia, postępujący stale, elity komunistycznej, administracyjnej i propagandowej w najszerszym tego słowa znaczeniu (nauka, sztuka, prasa). Tym czterem „jednościom" rzekomo zrealizowanym zadaje kłam fakt najbardziej doniosły: 10—15 milionów więźniów, co stanowi ok. 5—8 proc. ogółu ludności państwa sowieckiego, a ok. 10 — 16 proc. ludności zdolnej do pracy.

Wbrew pozorom — solidarności społecznej w Związku Sowieckim nie ma. Aparat policyjny o rozgałęzionych ramionach dociera wszędzie, starannie niszcząc zaufanie człowieka do człowieka. Istotą więc stosunków społecznych w Rosji sowieckiej jest nie wzmocnienie więzów solidarności między obywatelami, lecz przeciwnie — wydzielenie, wyosobnienie i osamotnienie każdego człowieka, okrążonego przez elementy systemu policyjnego. Między jednym i drugim człowiekiem usadawia się strach. To on właśnie stwarza niemal idealne warunki do narzucania każdej jednostce poczucia gotowości do zajęcia przychylnej, affirmatywnej postawy wobec rozkazów pochodzących od hierarchicznych szczytów. Dzięki temu przede wszystkim Związek Sowiecki mógł w przeciągu 30 lat zmienić na swych przestrzeniach układ stosunków gospodarczych,

społecznych i narodowściowych. Ale czy to wszystko można nazwać postępem?

SOWIECKI HUMANIZM

Ustrój więzienny jest zawsze odbiciem ustroju społecznego. Każdorazowe rozluźnienie więzów, krępujących społeczeństwo, przynosiło jednocześnie złagodzenie regulaminu więziennego. Jeszcze wyraźniej mówiąc — buntom i oporom, wywoływanym w społeczeństwie odpowiadają w tym samym czasie bunty i opory, wywoływane wśród więźniów przez więźniów.

Czy ktokolwiek słyszał, żeby w licznych sowieckich więzieniach i obozach przymusowych robót wybuchł bunt przeciw dozorcom i N.K.W.D.? Tak samo to jest niemożliwe, jak bunt czy opór w sowieckim społeczeństwie.

Osamotnienie człowieka w więzieniu sowieckim przez fakt odebrania mu zaufania do innego człowieka jest tylko refleksem osamotnienia człowieka w państwie sowieckim.

Niedarmo się Niemcy tak żywo interesowali organizacją i ustrojem sowieckich obozów koncentracyjnych. Posiadali w tym zakresie najbogatszą literaturę. Posłużyło im to do stworzenia zupełnie podobnego obrazu obozów własnych.

Wyżej podane wnioski rzucają wyraziste światło na t. zw. „humanizm sowiecki". Istotą jego — według sowieckich ideologów — jest wychowanie człowieka przez człowieka. W praktyce oznacza to formowanie psychiki i umysłu jednostki ludzkiej przez policję polityczną i jej system.

Humanizm prawdziwy zwalcza wszelkie metody policyjnego ucisku, „humanizm sowiecki" je wychwala i pomnaża. W działalności zaś gospodarczej państwa przejawia się w podobny sposób, jak za czasów Piotra W., co tak świetnie w opisie Petersburga ujął Adam Mickiewicz:

Żeby zwieźć głazy
do tych obelisków,
Ileż wymyślić
trzeba było spisków.

CZŁOWIEK WROGIEM SAMEGO SIEBIE

W dążeniu do całkowitego wyosobnienia człowieka reżim sowiecki znalazł jeszcze jedną broń przeciwko niemu: „krytykę i samokrytykę."

„Krytyka" rzuca człowieka przeciwko innemu człowiekowi, otwierając przed jednym perspektywy awansu społecznego, a perspektywy więzienia przed drugim. „Samokrytyka" zaś każe być człowiekowi wrogiem samego siebie.

W przemówieniu poświęconym podręcznikowi historii filozofii zachodnio - europejskiej G. F. Aleksandrowa Żdanow mocno podkreślił doniosłość w życiu sowieckim „krytyki i samokrytyki". Powiedział on: „Jest to niezaprzeczalnie nowy rodzaj ruchu, nowy typ rozwoju, nowe prawo dialektyczne".

Nic bardziej fałszywego, niż takie twierdzenie.

Europejskie pojmowanie krytyki nie utożsamia się z oskarżeniem, samokrytyka zaś z samooskarżeniem. W sowieckim pojmowaniu „samokrytyki" dzwonią dalekie echa heraklitowskiej tezy o człowieku w każdej chwili innym oraz echa chrześcijańskiej spowiedzi. Tylko echa. Ani bowiem Heraklit ani Ojcowie Kościoła nie przewidywali takich konsekwencyj i wynaturzeń.

Zdaniem naszym genezy „samokrytyki" trzeba szukać znacznie bliżej, w dziejach carskiej Rosji. Już kniaziowie moskiewscy w XVI w., wstępując na szafot, przeprowadzają b. surową „samokrytykę", oskarżając się o najrozmaitsze zbrodnie wobec Iwana Groźnego. Wyładowania „samokrytyki" w dziejach Rosji są częstym zjawiskiem. Ale zasługą Żdanowa i innych jest to, że jej przejawom odebrano cechę sporadyczności a nadano znamiona obowiązującej normy.

OŚWIECONY DESPOTYZM

Jeżeli pisarze i politycy sowieccy chwalą się rzekomą realizacją 4 „jedności" życia w ich państwie, to jest to możliwe tylko dlatego, że 1) władza jest tak silna, iż każdą manifestację innych pragnień, niż narzucane, tłumi w zarodku i 2) sakralizacja osoby dyktatora i sakralizacja pewnego zespołu formuł organizacji życia społecznego narzuca wiarę w nieomylność uświęconej osoby i nieomylność uświęconych formuł. W tych warunkach wiedza o człowieku i o społeczeństwie staje się teologią, socjologiczne pewniki i hipotezy zaś — nienaruszalnymi dogmatami.

Podporządkowanie obu tym czynnikom wszystkich elementów życia społecznego jest logicznym następstwem przyjęcia i zaprowadzenia ustroju despotycznego. Inna rzecz, że w związku z rozwojem współczesnej techniki, upowszechnieniem kultury i demokratyzacją życia despotyzm dostosował się do warunków i potrzeb. Carski despotyzm przeobraził się w despotyzm oświecony. Analogie między nim i absolutyzmem oświeconym XVIII w. są uderzające.

To przeobrażenie despotyzmu rosyjskiego pozwoliło nowym władcom w znacznie wyższym stopniu uzależnić od siebie ludność własnego imperium, uczonych sprowadzić do roli nadwornych alchemików, prawników, historiografów, a poetów do roli nadwornych pieśniarzy. Socjologowie mają prawo i obowiązek lansować tezę, że istnieje opinia tylko zorganizowana, jej organizacją zajmuje się państwo. Wychodząc z tych założeń formowanie się innej opinii, oddolne, opinii często wychwytywanej przez umysł badawczy uczonego lub wrażliwość pisarza i poety — skazuje się na potępienie i doszczętne zniszczenie.

Mimo to jednak przyduszony despotyzmem człowiek zakłada ciągle protest. Przynajmniej pośredni. Przyznaje to Żdanow, zgóry potępiając te objawy: „pewne decyzje Komitetu Centralnego w sprawie zagadnień ideologicznych zostały skierowane przeciwko formalizmowi i apolityczności w literaturze i sztuce, przeciwko zaniedbaniu spraw współczesnych i ucieczce w dziedzinę przeszłości, przeciwko podziwianiu zagranicy..."

Ludzie są despotyzmem zmęczeni. Chcieliby od niego uciec, choćby w krainę ułudy i przeszłości. Rzecz ludzka. Ale i tego im wzbroniono.

RUSYFIKACJA ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

Rosja carska nie potrafiła zrusyfikować „inorodców". Sowiecki centralizm i kolonizacja wewnętrzna na olbrzymią skalę, zdaje się, są daleko skuteczniejszymi środkami rusyfikacji, niż bezpośredni nacisk w kierunku wynaradawiania, stosowany przez despotyzm carów. Charakterystycznym zjawiskiem jest fakt, że masowa deportacja obejmuje nie

Rosjan, lecz Ukraińców, Białorusinów, Tatarów itd. Rosjanie są mimo wszystko narodem uprzywilejowanym. Centralizm i kolonizacja wewnętrzna poszerzają wydatnie jego stan posiadania. Proces, zapoczątkowany przez Lenina, zmierza w kierunku spojenia w zwartą całość gospodarczą, kulturalną i polityczną wszystkich części „nieobjatnoj russkoj ziemli".

ORIENTALIZACJA EUROPY

Od końca XVIII wieku Rosja fascynuje Europę. Kolos, choćby już tylko siłą bezwładu, działa na otoczenie. Egzotyzm rosyjski budził na zachodzie przyjazne uczucia. Tym bardziej, że towarzyszyło im wygrywanie Rosji przez burżuazję europejską dla zabezpieczenia własnych interesów. Spreparowanie teorii Marksa przez Lenina i dostosowanie jej do potrzeb nacjonalizmu i imperializmu rosyjskiego przez Stalina stworzyły złudzenie w europejskich środowiskach robotniczych, że nowa Rosja jest nosicielem postępu, demokracji i socjalizmu. Rosyjski centralizm, kult wodza dyktatora, wojenna gospodarka państwowa i system policyjny rzuciły urok na drobnomieszczaństwo. Faszyzm i hitleryzm — to jedna odmiana orientalizacji Europy. Współczesny komunizm — to odmiana druga.

Udział Rosji od r. 1941 w wojnie po stronie państw demokratycznych i jej zwycięstwa utrwaliły podłoże do krzewienia orientalizacji w Europie Dzisiaj bezpośredniej orientalizacji podlega połowa Europy. W drugiej jej części partie komunistyczne usiłują wpływy rosyjskie poszerzyć i pogłębić. Lecz spotykają się coraz z gwałtowniejszym i coraz bardziej świadomym oporem społeczeństwa. Co wobec tego zrobi Rosja, gdy orientalizacja krajów zachodnio - europejskich nie będzie wykazywać postępów, a nawet przeciwnie — wpływ jej będzie stale się zmniejszał?

WOJNA—WALKA „DIADOCHOW" — ANARCHIA

Istnieją — naszym zdaniem — dwie możliwości rozwoju wydarzeń.

W ramach Związku Sowieckiego komunizm ideologicznie się wyczerpał. To, co miał do powiedzenia, już wypowiedział. Myśli Lenina i Stalina zostały skodyfikowane i zmumifikowane. Marksowska filozofia i nauka o społeczeństwie zeszły do grobu wraz z zamordowanymi: Bucharinem, Riazanowym i Iwanowem - Razumikiem. Świat sowieckich pojęć kostnieje. Ten brak podniet myśli ideologicznej tym bardziej za to narzuca konieczność z jednej strony odgradzania się Związku Sowieckiego od reszty „niewiernego" świata, z drugiej — wyjścia poza granice własnego państwa z ideologią zeszytywniałą i zrutynizowaną. Zrozumiałą jest rzeczą, że w tej chwili Rosja bez zdobyczy terytorialnych żyć nie może. Imperializm staje się ze względu na masy pożywką ideologiczną.

Kolonizacja wewnętrzna, w pierwszym rzędzie — przemysłowa, dyktuje z kolei inną potrzebę: wielkich rezerwuarów siły ludzkiej, z których policja polityczna mogłaby swobodnie zabierać miliony ludzi dla zapełnienia luk demograficznych w Azji, od Arktyki po szczyty Pamiru.

Te dwa wymienione czynniki, one przede wszystkim, wyznaczają kierunek polityki rosyjskiej.

Co dalej?

Teoria Clausewitza, według której wojna jest tylko przedłużeniem polityki przy pomocy innych metod, straciła dzisiaj, w erze bomby atomowej, swój sens i znaczenie. Ale czy władcy Rosji Sowieckiej potrafią to zrozumieć i dążyć do rozładowania napięcia? Czy któregoś dnia pohopnie nie powtórzą za Leninem: „Raz wojna okazywajetsja nieizbieżnoj — wsie dlja wojny"?

Fakt ten nie jest wykluczony. Dyktatura i oligarchia sowiecka w wypadku kurczenia się wpływów orientalizacji w Europie Zachodniej mogą się znaleźć w ślepej ulicy. Wtedy z całą wyrazistością staną przed nimi problemy nie do rozwiązania.

Niewątpliwie zdają sobie z tego sprawę władcy Rosji i z niepokojem muszą zadawać pytanie: — co dalej?

Widmo bowiem walki „diadochów" i w dalszej konsekwencji wyzwolonego, anarchicznego ja o sile spotęgowanej przez niewolę — przybiera coraz wyraźniejsze kształty.

Polityka sowiecka balansuje więc między widmem powszechnej, światowej katastrofy i widmem katastrofy reżimu.

Któremu z nich pozwoli się zmaterializować?

Kazimierz BENTKOWSKI

Łancuch Przyjaciół „Swiatła"

ADAM SZCZYPIORSKI na wezwanie Z. Zaremby wpłaca 5 krs. i wzywa do opłacenia takiej samej sumy mgr. JADWIGĘ JACULEWICZ i inż. MICHAŁA PLUCINSKIEGO ze Sztokholmu.

Dr. SAWICKI wpłaca 1.000 franków i wzywa do wpłacenia takiej samej sumy W. NOWAKA.

Feliks GROSS z New Yorku wezwany w Nr. 4-tym wpłaca 5 dol. i zwraca się z wezwaniem do: Dr. FELIKSA GUTMANA z Maxico, HENRYKA STEBELSKIEGO z Hamburgo, LUCJI BORSKIEJ z New Yorku.

JAN TRZASKA z New-Yorku na wezwanie Z. Zaremby wpłaca 5 dol. i zwraca się z goracym apelem do swych amerykańskich przyjaciół, by zechcieli przedłużyć łańcuch o dalsze dwadzieścia ogniw, wyznaczając je kolejno:

E. Kolman z Bronx, J. NEIFELD z New Yorku, J. ARCHACKI z New Yorku, S. KOWALCZYK z Chelsea, M. DROŻDZIK z Hyde Park, C. MARCINIAK z Salem, W. OLECH z Salem, F. KLIMECKI z Brooklyn, P. P. YOLLES z Brooklyn, P. PRZYBYŁOWICZ ze Stradfort, A. WYSOCKI ze Stradfort, J. KACZMARSKI z Wellingford, J. MACKO z Bridgeport, A. BILINSKI z Waterloo, S. KŁODZINSKI z Rochester, J. WOŁEK z Rochester, F. POPŁAWSKI z New Yorku, F. SIEKIERSKI z New Yorku, P. SIERADZKI z Philadelphii.

Zniszczenie USDP Galicji

TYM, CO ZGINĘLI I JESZCZE GINĄ...

DNIA 2 września 1939 r. zatelefonował do mnie kol. dr Argasiński, prezes sądu we Lwowie, abym wyjątkowo popołudniu przeprowadził jedną rozprawę i dodał: „zrób mi to, może to nasza ostatnia rozprawa". Na rozprawie, podczas pauzy, rozmawialiśmy o rannym bombardowaniu Lwowa. Byliśmy wszyscy przygnębieni, ale ówczesny prokurator sądu kol. dr Maurycy Akser, zapewniał nas uroczyście z wrodzonym patosem, że linia Hindenburga przerwana w jedenastu miejscach, że Berlin bombardują polskie aeroplany, a on sam przed chwilą spotkał się na rynku z dwoma francuskimi oficerami, którzy zapewniali, że jeszcze dzisiaj przed wieczorem będą we Lwowie francuskie samoloty. Kol. dr. Borowiec, prezes Sokoła, z drwiącą miną zrobił tylko jakiś dziwny ruch ręką. A gdy po rozprawie, przed wieczorem, wyszliśmy na ulicę, musieliśmy wskoczyć natychmiast do najbliższej bramy, bo rzeczywiście nadleciały aeroplany, ale — niemieckie.

Dnia 4 września zebrał się Komitet Wykonawczy Ukraińskiej Partii Socjalno-Demokratycznej na naradę. Był dr Wołodymyr Starosolski, Iwan Kwasnycia, Porfir Buniak, ja i jeszcze ktoś. O bolszewikach nie było jeszcze mowy. Z zachodu szli hitlerowcy. Wiedzieliśmy, że los naszej partii przypieczętowany. Zabezpieczyliśmy archiwum partii. Dnia 7 września przysłano po mnie konie i od tego dnia do 1944 roku przebywałem w lesie. Lwów zajęli nie hitlerowcy, ale bolszewicy. Po jakimś czasie posłałem list przez posłańca (który na pamięć wyuczył się treści listu) do tow. Starosolskiego z wezwaniem, aby on i wszyscy nasi towarzysze natychmiast emigrowali. Dostałem odpowiedź, abym natychmiast wracał do pracy we Lwowie, bo bolszewicy z 1917 roku i z 1939, to zupełnie inni ludzie; dają nam zupełną swobodę i wzywają wszystkich do współpracy. Nie posłuchałem i zostałem w lesie.

Nie długo trwała ta współpraca. Pewnego dnia mianowano dr W. Starosolskiego dziekanem wydziału prawnego, a na drugi dzień, gdy przyszedł na uniwersytet, został aresztowany. Równocześnie aresztowano jego żonę Darię, córkę, syna i całą naszą egzekutywę. Poszliśmy na pierwszy ogień, za nami dopiero w jakiś czas poaresztowano undystów i radykałów. Między innymi aresztowano sędziwego dr Kostię Lewickiego i wywieziono go do Moskwy. Z naszych towarzyszy nie przeszedł nikt do bolszewików, z wyjątkiem dr Rudolfa Skibińskiego, adwokata z Drohobycza, który zresztą uczynił to nie z ideologicznych motywów.

Nasi zaufali bolszewikom i zapłacili za to życiem. W więzieniu we Lwowie zmarł sekretarz organizacyj zawodowych Iwan Kusznir, zmarli na dalekim zesłaniu dr Wołodymyr Starosolski, jego żona Daria, Porfir Buniak; nie ma żadnych wiadomości o Iwanie Kwasnyci, dr Romanie Dombczewskim, dr Filcu, dr Wituszyńskiej z Przemyśla, jak również o poprzednich emigrantach Julianie Baczyńskim, Semenie Wityku, Iwanie Sijoku, Osypie Bezpałku. Tego ostatniego aresztowali bolszewicy już teraz w czeskiej Pradze i wywieźli gdzieś na północ. Niema wiadomości także o naszym teoretyku Wołodymyri Lewińskim. Z działaczy partyjnych zostało nas tylko trzech: przewodniczący lwowskiego komitetu Hałuszka, jego zastępca Mykytka, obaj drukarze w Tyrolu i ja jedyny z Komitetu Wykonawczego. Był jeszcze czwarty dr Iwan Kobyłeckyj z Drohobycza, ale zmarł poprzedniego roku w Wiedniu wycieńczony trudami tułaczki.

Bolszewicy w ten sposób zlikwidowali naszą partię. Piszę de facto jej nekrolog; muszę jeszcze chociażby w kilku słowach przypomnieć jej historię.

Nasza partia powstała w 1896 roku. Przewodniczącym jej był Iwan Woźniak, drukarz we Lwowie, a w egzekutywie zasiadali: Mikołaj Hankiewycz ideolog, Semen Wityk, genialny propagandzista, dr Roman Jaroszewycz, lekarz ze Stanisławowa i dwaj przedstawiciele włościaństwa — — Jacko Ostapczuk (żyje gdzieś na emigracji) i Andrij Szmigelski, obaj ze Zbarażczyzny, Teofil Melen, głęboko filozoficzny umysł i inni. Nie było ich dużo, ale cenni i wartościowi ludzie. Pierwszym głośnym występem partii był w 1901 roku olbrzymi strejk włościański, który zorganizował Semen Wityk; jego głównymi pomocnikami byli dwaj młodzi studenci Wołodymyr i Omelan Temniccy. Drugim wielkim momentem była walka o powszechne prawo głosowania do austriackiego parlamentu. Na posłów zostali wybrani dr Roman Jaroszewycz, Semen Wityk i Jacko Ostapczuk. Zdobyliśmy mandat nawet do szlacheckiego galicyjskiego sejmu. Pierwsze przemówienie nowowybranego posła Andrija Szmigelskiego, samouka, ale człowieka niezwykle inteligentnego, wywołało nadzwyczajne wrażenie na ławach szlacheckich. Konserwatywni posłowie podejrzewali, że to przebrany inteligent. W pierwszej światowej wojnie wzięła nasza partia żywy udział. Do „Ukraińskich Siczowych Strilciw" wstąpili: Starosolski, Meleń i masa naszych młodych towarzyszy; borysławscy robotnicy utworzyli osobny oddział. W „Nacjonalnej Radzie" i w „Sojuzie Wyzwolenia Ukrainy" pracowali Mikołaj i Lew Hankiewicz, Wołodymyr Temnicki i Osyp Bezpałko. Ponieśliśmy ciężkie straty, zmarł dr Ewhen Kosiewicz, zginął pod Haliczem w szeregach USS — Teofil Melen, prócz tego zginęło dużo w szeregach austriackiej armii. Przegraliśmy walkę o swoje państwo. Podzielono nas między Rosję, Polskę, Rumunię i Czechy. U nas, w Galicji, ruch nasz do 1923 roku rozwijał się nawet bardzo pomyślnie, mieliśmy swój dziennik „Wpered", popularny tygodnik „Zemla i Wola", tygodnik poświęcony sprawom zawodowym „Profesyjni Wisti" i kobiecy miesięcznik „Meta" pod redakcją Darii Starosolskiej.

Uchwała Rady Ambasadorów, na mocy której oddano wschodnią Galicję Polsce, wywarła przygnębiające wrażenie na społeczeństwie ukraińskim. Wykorzystali to

w pierwszej mierze bolszewicy. Wysłali oni na teren wschodniej Galicji i Wołynia całą sforę agitatorów i poczęli systematycznie rozbijać nasze szeregi. Muszę przyznać: byli mistrzami. Nawet lewe skrzydło naszych moskalofilów potrafili przeciągnąć na swoją stronę, tworząc nową organizację „Selrob". Wykorzystali nastroje znakomicie. Prowadzili czysto nacjonalistyczną politykę, twierdzili, że oni dążą do oswobodzenia ukraińskiego narodu, a my jesteśmy najmitami PPS. Nas poważnie osłabili, ale sami oprócz demoralizacji nic nie stworzyli.

Na domiar złego śmierć kosiła nasze szeregi. Zmarli: dr Roman Jarosiewicz, Iwan Woźniak, Mikołaj Hankiewicz, Iwan Żownir z Przemyśla, Włodzimierz i Omelian Temniccy.

Pod względem liczebnym nie stanowiliśmy w społeczeństwie ukraińskim wielkiej siły. Lecz zdobyliśmy poważną siłę moralną, której oddziaływanie na nasz naród w duchu socjalistycznych zasad miało duże i historyczne znaczenie.

Monachium,
dnia 26 listopada 1947 r.

Lew HANKIEWICZ

Żadnych wiadomości z poza żelaznej kurtyny nie mamy. Tutaj na emigracji są dwa główne kierunki wśród ukraińskich uchodźców. Jeden reprezentuje KUK, który zebrał wszystkie nasze polityczne ugrupowania oprócz nacjonalistów-banderowców. Tutaj więc jest i UNR z Andrijem Lewickim i UNDO z Wasylem Mudrym i Związek Ukraińskich Socjalistów. Składa się on z galicyjskich radykałów, naddnieprzańskich socjalistów-rewolucjonistów i USDRP — emigrantów z Mazepą i Fedenkiem. Osobny odłam tworzy URDP (Ukraińska Partia Demokratyczno-Rewolucyjna) z poetą Bahrianym na czele. Drugą grupę tworzy UHWR-a składająca się tylko z nacjonalistów banderowców. Społeczno-humanitarną instytucję pomocy ukraińskim emigrantom stanowi CPUE (Centralna pomoc ukraińskiej emigracji), do której należą wszystkie polityczne ugrupowania.

Związek Ukraińskich Socjalistów, o którym wspomniałem, nie wykazał dotąd żadnej szerszej działalności i nie ma swojego organu prasowego. **L. H.**

IDEE I PROBLEMY

Zamknięcie dyskusji nad Tezami Ideologicznymi PPS

W dwuch numerach „Światła" — w trzecim i piątym — zamieściliśmy 14 wypowiedzi działaczy socjalistycznych na temat opublikowanych Tez Ideologicznych Polskiej Partii Socjalistycznej.

W swobodnej i jawnej dyskusji uczestnicy jej omówili szereg zagadnień, które bądź nie zostały poruszone w Tezach Ideologicznych bądź też znalazły inne ujęcie lub inaczej zostały teoretycznie rozwiązane.

Obecnie Redakcja „Światła" pragnie podsumować wyniki dyskusji i ustalić swój stosunek do omawianych zagadnień.

ROLA MIĘDZYNARODOWEGO SOCJALIZMU

W związku z kolosalnym rozwojem gospodarki światowej i jej międzypaństwowych powiązań staje się rzeczą niemożliwą na dłuższy dystans ustalenie narodowych planów gospodarczych bez oparcia ich o światowy plan gospodarczy. Rozwiązanie tego kapitalnego zagadnienia oznacza dla narodów wyjście ze ślepego zaułka, w jakim się znalazły od początków naszego stulecia. Słusznie więc niektórzy z uczestników dyskusji podkreślili „konieczność uporządkowania gospodarczej współpracy narodów na wszystkich polach oraz zapoczątkowania planowej gospodarki w skali światowej" (Głos V i VI).

Niewątpliwe próby rozwiązywania tych spraw, podejmowane z inicjatywy Narodów Zjednoczonych, Stanów Zjednoczonych („plan Marshalla"), oraz państw zachodnio - europejskich napotykają na zdecydowany opór Związku Sowieckiego, który chętnie by poszedł na wypracowanie wielkiego światowego planu gospodarczego ale po uprzednim narzuceniu całemu światu sowieckiego modelu polityczno-gospodarczego. Dopóki sowiecka ekipa rządząca będzie miała nadzieję, że uda się jej opanować Europę Zachodnią przy pomocy oddanych jej partyj komunistycznych i że doczeka wkrótce wybuchu wielkiego kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych — dopóty poszczególne narody skazane będą na ciężkie borykanie się z trudnościami gospodarczymi i na zaradzanie im z dnia na dzień.

W takiej sytuacji politycznej i gospodarczej świata zadania międzynarodowego socjalizmu nie są ani proste ani łatwe. Ale niewątpliwie są jasne, bo wynikają z konieczności narzucanych przez życie. Współczesne zaś jego stadium determinuje w sposób niemal dotykalny „jedność i solidarność wszystkich narodów świata", które poza innymi czynnikami znajdują dziś ponadto „mocną podstawę w nowych zdobyczach wiedzy ludzkiej, za którymi musi nastąpić gospodarka pla-

nowa zasobami energii i dóbr materialnych w skali całego globu ziemskiego" (Głos VI). Zadaniem międzynarodowego socjalizmu jest usuwanie z drogi, wiodącej do tej jedności i solidarności narodów, zapór i barykad, jakie wznoszą ręce zrutynizowanych doktrynerów i imperialistów z Kremla. Przezwyciężanie totalistycznego niebezpieczeństwa komunistycznego w Europie i w świecie, dopomaganie do „przemiany psychiki wszystkich narodów świata i przemiany świadomości mas" (Głos VI) — oto świadome i celowe oczyszczania drogi, która prowadzi do realizacji „odwiecznej tęsknoty ludzkości": jedności i solidarności narodów.

Równocześnie jednak — nie tylko trzeba oczyszczać pole z bujnie pleniących się chwastów totalistycznych i przezwyciężać silne jeszcze w świadomości mas narodowe i socjalne przesądy, ale — stawiać z uporem, gdzie tylko można, fundamenty pod nową i lepszą przyszłość. Głos X słusznie podniósł w dyskusji sprawę federacji europejskiej, jako zespołu narodów, w ramach którego „należy rozwinąć jak najszerszej współpracę na płaszczyźnie gospodarczej, finansowej, socjalnej i kulturalnej". Zdaje nam się, że socjaliści zachodnio - europejscy kładą za mały nacisk na tę sprawę, tak bliską każdemu Europejczykowi, ważną, pilną i dojrzewającą do rozwiązania. A przecież: „socjalizm jest ściśle i mocno związany z Europą". Życzyć by należało więcej przejawów decyzji i woli ze strony przywódców partyj socjalistycznych.

Druga sprawa, która również wymaga od socjalistów więcej inicjatywy i energii — to kwestia ściślejszego powiązania i współpracy między ruchem robotniczym amerykańskim i europejskim (Głos X). Moment obecny — jak się zdaje — jest bardzo odpowiedni do wyzyskania pod tym względem. Robotnicy amerykańscy obu potężnych organizacyj zawodowych, liczących razem 15 milionów członków, opowiedzieli się zdecydowanie za udzieleniem pomocy Europie ze strony Stanów Zjednoczonych zgodnie z ofertą Marshalla, podkreślając jednocześnie, że pomoc ta nie może być traktowana jako instrument do gospodarczego i politycznego opanowania narodów europejskich przez kapitalistyczne czynniki amerykańskie. Zorganizowany ruch robotniczy amerykański jako sojusznik w walce z nędzą i z ewentualnym wyzyskiem — to niesłychanie ważny element, zwiększający szanse na socjalistyczne zwycięstwo w Europie. Zaś wcześniej czy później robotnicy w Stanach Zjednoczonych będą musieli przejść do akcji politycznej w obronie swego stanowiska. Z kolei pomoc ze strony międzynarodowego socjalizmu będzie z natury rzeczy potrzebna robotniczemu ruchowi amerykańskiemu. Dobrze się więc stało, że Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna, obradująca w dniach od 28 listopada do 2 grudnia rb. w Antwerpii, przyjęła do swego grona przedstawiciela socjalistów amerykańskich; ten fakt, jak również próby pewnego zbliżenia między ruchem syndykalnym francuskim i amerykańskim, oraz misję James'a Carey'a, sekretarza CIO, traktujemy jako zalążek przyszłej rozbudowanej i ożywionej współpracy między proletariatem amerykańskim i europejskim.

Celem przyspieszenia procesu korzystnych zmian w życiu gospodarczym i politycznym Europy i świata jest rzeczą konieczną odbudowanie Międzynarodówki Socjalistycznej, „która potrafiłaby koordynować myśli i prace socjalizmu w różnych krajach, a przede wszystkim opracować własny program pokoju świata, jako wyraz wspólnych żądań, wysuniętych przez socjalizm międzynarodowy" (Tezy Ideol. I). Postulat ten wysuwa nie tylko Polska Partia Socjalistyczna, ale również większość partyj socjalistycznych krajów zachodnio - europejskich z wyjątkiem Labour Party, która ze względu na sytuację polityczną Europy, z angielską ostrożnością podchodzi do delikatnego problemu. Ale jednak moment decyzji zbliża się z wszelką pewnością. Fakt utworzenia Kominformu i nacisk SFIO, Belgijskiej, Austriackiej oraz innych partyj socjalistycznych wpłynęły na wzmocnienie więzów między partiami poszczególnych krajów i na wzrost uprawnień Komitetu Międzynarodowych Konferencyj Socjalistycznych ze stałą siedzibą w Londynie. Nie jest to wiele, ale w każdym razie krok naprzód. Również pewnym osiągnięciem jest to, co podniósł w dyskusji nad Tezami Ideologicznymi Głos IX, a mianowicie zerwanie z zasadą reprezentacji na Konferencjach — państw, zamiast proletariatu poszczególnych narodów. Dopuszczenie do udziału w Konferencji przedstawicieli Bundu, stworzenie i poszerzenie instytucji obserwatorów (przedstawiciele dwóch partyj socjalistycznych Indyj, bułgarskiej i amerykańskiej) jest wyrazem stopniowego przełamywania sztywnych i urzędowych form. Nie mniej jednak tempo odbudowy Międzynarodówki Socjalistycznej jest bardzo powolne, pozbawione żywości i śmiałości. Nacisk, idący od dołu, na przywódców socjalistycznych musi być zwiększony, aby ci ostatni nie oderwali się na wzór przywódców komunistycznych od realnych potrzeb społeczeństw i narodów i nie hołdowali krótkowzrocznemu funkcjonalizmowi politycznemu. Socjalizm — to w pierwszym rzędzie zasady, strategia i taktyka muszą być im podporządkowane. Dlatego też będziemy wraz z innymi socjalistami walczyć o pełne przywrócenie na Międzynarodowych Konferencjach Socjalistycznych i w ramach przyszłej Międzynarodówki Socjalistycznej praktyki zasad i respektowanie w pełni tych postulatów, które wysunął w dyskusji Głos IX, jeśli chodzi o zagadnienia organizacyjne, i Głos XII w odniesieniu do istoty socjalizmu: „Nowa doktryna międzynarodowego ruchu socjalistycznego ... musi być przeniknięta ideałem wolności zarówno w życiu politycznym, jak i w układzie stosunków społecznych, stosunków związanych z pracą w pierwszym rzędzie. Socjalizm nie może tolerować w żadnym wypadku dyktatury nad proletariatem".

Jak międzynarodowy socjalizm nie może obojętnie patrzeć na „dyktatury nad proletariatem" w poszczególnych państwach, podobnie musi się jasno i zdecydowanie wypowiedzieć przeciwko supremacji „wielkich" nad „małymi" narodami, co w praktyce jest niczym innym jak sprawowaniem dyktatury ekipy rządzącej wielkiego mocarstwa nad wielu narodami, włączonymi do jej „sfery wpływów". Zasada „wolni z wolnymi, równi z równymi" musi być całkowicie zrealizowana zarówno w życiu wewnętrznym poszczególnych narodów, jak i w stosunkach międzynarodowych. Głos III dobitnie podkreślił, że „t. zw. „małe państwa" nie mogą być koloniami

mocarstw". „Strefy wpływów" nie są bowiem niczym innym, jak wyrazem imperializmu i nie dadzą się pogodzić ze sprawiedliwym ustrojem świata" (Głos XI).

W obecnej sytuacji politycznej czynnikiem, który walnie przyczynia się do wzmacniania zasady podziału na strefy wpływów, jest — jak słusznie zaznaczył w dyskusji Głos XI — okupacja Niemiec. „Stąd wypływa niepewność stosunków światowych i atmosfera nabrzmiała nową wojną. Naczelnym postulatem socjalizmu doby obecnej winno być usunięcie wojsk okupacyjnych i zastąpienie ich w Niemczech przez kontrolę gospodarczą i militarną, mającą na celu niedopuszczenie do odbudowania potencjału wojennego Niemiec".

Oczywiście, konferencje ministrów 4 mocarstw nie osiągną porozumienia w kwestii niemieckiej, dopóki nie będzie nacisku dostatecznie uświadomionej i zorganizowanej opinii społecznej wszystkich narodów demokratycznych, domagającej się otwarcie i mocno pokojowego rozstrzygnięcia sprawy, której dalsze trwanie grozi coraz większym pogłębianiem i poszerzaniem niewolnictwa w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, a świat cały straszy widmem nowej wojny.

Z tym łączą się inne zagadnienia. Rozbudzona i zorganizowana przez ruch socjalistyczny opinia społeczna wolnych narodów powinna wystąpić z głośnym żądaniem, by „wraz ze zniesieniem stref wpływów w krajach dziś nimi objętych winny być przeprowadzone wybory demokratyczne pod kontrolą międzynarodową, aby dać możność ludności tych krajów swobodnego wypowiedzenia swej woli" (Głos XI).

Równocześnie czas już najwyższy, aby ruch socjalistyczny wypowiedział się bez żadnych zastrzeżeń za zniesieniem w całym świecie kary śmierci, tortur fizycznych i moralnych oraz systemu policyjnego (Głos VI). Jeśli humanizm dla socjalizmu jest częścią jego istoty wewnętrznej, a że tak jest — mówią o tym rozprawy teoretyczne, tradycja i czyny — to z całą świadomością i męską odwagą należy dążyć do usunięcia z życia społeczeństwa okrucieństwa i barbarzyńskiej zemsty.

Rzeczą również socjalizmu jest obrona przy pomocy wszelkich środków wolności pracy artystycznej i naukowej, oraz obrona swobody ducha ludzkiego przed zakusami spętania go przez reakcję zarówno starego jak i nowego autoramentu (Głos VI).

✦

Wyzwalanie energii uświadomionych mas i parcie w kierunku realizacji socjalistycznych celów i zadań, zaakcentowanych przez polskich działaczy socjalistycznych w dyskusji nad Tezami Ideologicznymi — oto niewątpliwie słuszne i celowe wskazania programowe dla socjalizmu międzynarodowego. Dla świata demokratycznego oznaczają one pokój, wolność i sprawiedliwość społeczną, dla ludów spętanych więzami niewoli — wyzwolenie od strachu. Losy narodów są dzisiaj ściśle ze sobą powiązane. Wyzwalanie innych z uścisków nędzy, strachu i poniżenia oznacza równocześnie wyzwalanie siebie z tej samej niedoli, obecnej lub grożącej w przyszłości.

(Dokończenie w następnym numerze „Światła")

WYDARZENIA I KOMENTARZE

Przed procesem starej gwardii PPS

WEDŁUG otrzymanych ostatnio wiadomości do ogłoszonej przez nas listy aresztowanych przez Bezpiekę starych działaczy socjalistycznych należy dodać jeszcze nazwiska Antoniego Szczerkowskiego i Śniadego z Pabianic.

Antoni Szczerkowski działacz socjalistyczny jeszcze z okresu 1905 roku, sam włókniarz, był przywódcą włókniarzy w Polsce. Stworzył związek zawodowy, którego był przewodniczącym od początku istnienia Polski niepodległej. Był wice-przewodniczącym Komisji Centralnej Związków Zawodowych i przedstawicielem swego związku w Egzekutywie Międzynarodówki Włókniarzy. Niezmordowany działacz o głębokim idealizmie i wierze w słuszność sprawy cieszył się zawsze niezachwianym zaufaniem partii i całej klasy robotniczej. Od roku 1919 był bez przerwy członkiem Centralnego Komitetu PPS i posłem do Sejmu.

W czasie okupacji aresztowany przez Gestapo przeszedł męczeństwo obozu niemieckiego, skąd wyszedł fizycznie złamany torturami, ale duchem nieugięty. Odzyskawszy nieco siły stanął do pracy nielegalnej, uczestnicząc we wszystkich pracach Centralnego Kierownictwa podziemnej PPS. Teraz, po przejściu rosyjskiego carskiego więzienia, potem hitlerowskiej katowni, zamknięty został w więzieniu polskiej Bezpieki.

Śniady, przezywany żartobliwie podczas konspiracji niemieckiej „Żarłokiem", jest uczniem Szczerkowskiego. Przed wojną działacz młodzieży PPS w Pabianicach, po zapanowaniu okupacji niemieckiej staje się nieustraszonym i niezmordowanym łącznikiem między centralą a ziemiami, włączonymi do Rzeszy Niemieckiej. Transportuje bibułę, przewozi dokumenty i materiały, przemyca ludzi — staje się duszą zielonej granicy między Generalną Gubernią i Reichem. Zaopatrzony w fantastyczne przepustki, pozwalające na używanie roweru, objeżdża wszystkie kąty województwa łódzkiego i sięga aż po Kalisz i Ostrów. Wreszcie wpada w ręce Niemców. Torturowany nie puszcza pary z ust, a przy pierwszej sposobności wyskakuje z trzeciego piętra domu Gestapo, łamiąc obie nogi i, półżywy, unika w ten sposób dalszych badań. Uśmiech losu, jakieś zapomnienie ze strony Gestapo pozwala mu dojść do siebie w szpitalu, przetrzymać po wyzdrowieniu obóz i powrócić do rodzinnych Pabianic. Wrócił jak był — uśmiechnięty, pełny żywotności i zapału do pracy. Wolnością w Polsce niedługo się cieszył. Bezpieka uznała go za równie niebezpiecznego wyraziciela polskiego socjalizmu, jak Szczerkowskiego i innych.

●

Według orientacyjnych podliczeń przybliżona liczba aresztowanych działaczy PPS sięga 200 osób.

Poruszenie opinii publicznej świata aresztowaniem starych działaczy socjalistycznych zatacza coraz szersze kręgi. Federacja Socjalistyczna Kuby zwróciła się do ambasadora Kuby w Waszyngtonie, a zarazem przedstawiciela Kuby w Organizacji Narodów Zjednoczonych z prośbą, by sprawę uwięzionych socjalistów polskich poruszył na terenie ONZ. Komitet Międzynarodowych Stosunków Robotniczych w Hawanie w liście do Komitetu Zagranicznego PPS stwierdzając istnienie ucisku sowieckiego wobec Polski, wyrażającego się między innymi w aresztowaniu starych socjalistów, formułuje „najenergiczniejszy protest przeciw takiemu uciskowi ze strony władz sowieckich" i pisze: „Nasz Komitet jak i Federacja Socjalistyczna Kuby, do której należymy, jest poruszony waszą walką i winszuje wam nieustraszonej odwagi w walce o wolną Polskę w ręku socjalistów i demokratycznych robotników."

Prasa socjalistyczna Belgii, Francji, Szwajcarii i innych krajów wielokrotnie powracała ostatnio do tegoż tematu, piętnując komunistyczny gwałt nad klasą robotniczą Polski. W Stanach Zjednoczonych najpoważniejsze organizacje robotnicze Illinois organizują komitet, mający za zadanie zaprotestowanie przeciw gnębieniu w Polsce prawdziwego socjalizmu.

W Brytyjskiej Izbie Gmin poseł labourzystowski Harry Hynd znów złożył interpelację, w której zapytuje ministra spraw zagranicznych, „czy na nadchodzącym procesie polskich przywódców socjalistycznyh obecni będą obserwatorzy brytyjscy". Wiceminister Mayhew udzielił odpowiedzi na piśmie, w której zapewnia, że „przebieg procesu będzie śledzony z żywym zainteresowaniem przez ambasadę Jego Królewskiej Mości w Warszawie".

■ ■

Boją się niezależnego obrońcy

Mecenas Georges Izard, który w imieniu francuskiej Ligi Obrony Praw Narodów (Ligue des Droits des Peuples) zwrócił się do Ambasady Polskiej w Paryżu z żądaniem dopuszczenia go do akt sprawy i pozwolenia w tym celu na wyjazd do Warszawy, otrzymał 13 grudnia odpowiedź odmowną i chociaż Ambasada uchyliła się od podania motywów, są one dla każdego jasne: rząd dyktatury komunistycznej w Polsce boi się dopuścić niezależnego obrońcy, który mógłby poznać metody śledztwa i procedury sądów wojskowych i odsłonić przed światem zbrodnię, której wyrazem jest niszczenie socjalizmu w Polsce.

Wobec tego Liga Obrony Praw Narodów, jak już zapowiedziała, przystąpi do organizowania równolegle do procesu aranżowanego w Polsce rozprawy publicznej przy udziale najwybitniejszych reprezentantów sądownictwa i opinii światowej.

Oświadczenie Delegacji Zagranicznej PPS

Wobec rozszerzanych przez Bezpiekę w toku śledztwa i trwającego obecnie procesu t. zw. Porozumienia Stronnictw w Polsce wiadomości, że Adam Obarski był reprezentantem PPS w tej organizacji, Delegacja Zagraniczna PPS stwierdza w imię prawdy historycznej, że jest to czczy wymysł Bezpieki i owoc zeznań, wymuszonych znanymi metodami w celu kompromitowania niezależnego ruchu socjalistycznego w Polsce w oczach opinii krajowej i zagranicznej.

Paryż, dnia 14 grudnia 1947.

Delegacja Zagraniczna PPS

■ ■

Klęska Francuskiej Kompartii

STRAJKI i zamieszki, połączone z sabotażami znanymi tylko z okresu walki z okupacją, skończyły się wreszcie. Trzytygodniowa prawie próba sił między czwartą republiką francuską i najsilniejszą doniedawna partią polityczną rozegrała się wśród największego napięcia uwagi nietylko ludności Francji, ale bodaj całego świata rozumiejącego, że stawką gry jest conajmniej los Europy zachodniej. I oto można skonstatować fakty następujące: wygrała Republika, przegrała Partia Komunistyczna, a skutki tego określą nową fazę wewnętrznej i zewnętrznej polityki Francji i odbiją się na losach Europy.

Wygrała Republika. Pod każdym względem. Przede wszystkim uwolniła się od kontroli „partii obcego patriotyzmu". Kontrola ta fatalnie ciążyła na wewnętrznej i zewnętrznej polityce Francji. Komuniści dzięki szeroko stosowanej demagogii patriotycznej i reklamowaniu się, wzorem faszystów, w roli rzeczników jednocześnie taniego chleba dla robotników i wysokich cen na zboże dla chłopów, obrońców prywatnej własności i zwolenników radykalizmu społecznego — wyrośli do potęgi, bez udziału której nie do pomyślenia był jakikolwiek rząd francuski. Przez to samo wszystkie cechy państwa demokratycznego stawały się coraz bardziej zjawiskami czysto formalnymi. Dość stwierdzić, że jeszcze przed półtora rokiem rozpowszechnienie znanej książki Koestlera „Le zero et l'Infini" napotykało nieprzezwyciężalne przeszkody. Komuniści penetrowali wszystkie urzędy z tym skutkiem, że nawet w niektórych dykasteriach administracji stworzyli równoległy z oficjalnym swój własny nieoficjalny aparat kontrolujący i korygujący poczynania oficjalne. Jednocześnie szły słuchy o komunistycznych składach broni, o przygotowaniach do puczu lub conajmniej wsparcia zbrojną ręką rządu Thorez'a, który zdawał się być coraz bardziej bliski.

Nazewnątrz przemożny wpływ komunistycznej partii związał zupełnie ręce Republiki wobec Rosji sowieckiej i ze szkodą autorytetu Francji i samodzielności jej poczynań na arenie międzynarodowej utrzymywał ją w cieniu polityki ZSRR.

Ten stan rzeczy budził najwięk-

szy niepokój w kołach demokracji francuskiej, tym bardziej, że na tym też tle rozwinęła się kampania generała de Gaulle'a, doprowadzając w październiku do nagłego wyłonienia się różnobarwnej koalicji żywiołów często sprzecznych, zjednoczonych pod kierownictwem de Gaulle'a we Francuskim Zjednoczeniu Ludowym (RPF), która zwyciężyła w wyborach do samorządu. Po październikowych wyborach samorządowych mogło się też wydawać, że nastąpiła wymarzona przez komunistów polaryzacja sił politycznych, grupujących się bądź przy de Gaulle'u bądź przy partii komunistycznej. Tę możliwość Francuska Partia Komunistyczna przy większym czy mniejszym natchnieniu Żdanowa wzięła za fakt dokonany. Rozpętując falę strajków z wyraźną tendencją doprowadzenia do strajku generalnego, któryby mógł się zamienić w rewolucję proletariacką, liczyła zapewne na to, że owa polaryzacja nieuniknienie w toku walki musi się zakończyć, a wówczas nastąpi konflikt między masami ludowymi Francji, które siłą rzeczy staną pod komendą komunistów, a zastępami de Gaulle'a. W takim starciu, gdyby się warunki ułożyły według przewidywań komunistycznych, szanse partii komunistycznej byłyby niemałe. Ale oto w obronie republiki i demokracji stanęli sami robotnicy i partia socjalistyczna, która zrozumiała na czas plany komunistów i rzuciła cały swój autorytet i siłę, by nie dopuścić do pozostawienia na polu tylko komunistów i Zjednoczenie Ludowe de Gaulle'a.

Socjalistyczna Partia Francji, osłabiona nieco przy ostatnich wyborach parlamentarnych, ustabilizowała swój stan posiadania z wyraźną tendencją ku nowemu wzrostowi, co ujawniły także październikowe wybory samorządowe. Porażka w czasie wyborów do parlamentu szczęśliwie nie osłabiła wiary w siebie, a sytuacja, stworzona przez układ sił w parlamencie i kraju, narzuciła partii rolę dość niezwykłą dla ugrupowania parlamentarnie słabego: z jej łona wyszedł pierwszy Prezydent Czwartej Republiki Vincent Auriol, na jej seniora Leona Bluma zwróciły się oczy wszystkich Francuzów, kiedy trzeba było utorować pierwsze kroki konstytuującej się ostatecznie Czwartej Republice. I oto partia socjalistyczna w końcu 1946 roku mimo, że posiada w parlamencie zaledwie 105 posłów, tworzy jednolicie socjalistyczny rząd pod przewodnictwem Leona Bluma. Jest to pierwszy rząd od czasu wyzwolenia Francji, w którym nie było ministra komunistycznego. Jest to też pierwsza okazja do całkowitego ujawnienia, w jak wielkim zakresie zrealizowana już została penetracja całego aparatu państwowego przez komunistów. Gdy fakt ten stanął przed oczyma bez osłonek, dalsze jego tolerowanie stało się niemożliwe. I chociać w następnym z kolei rządzie komuniści znów znaleźli się w posiadaniu tek ministerialnych, nietylko nie odzyskali utraconych raz pozycyj w aparacie, ale zrozumieli, jak zrozumiała cała Francja, że w rządzie są elementem, do którego większość narodu nie ma zaufania. Z tych to źródeł wypłynęła zapewne decyzja przerzucenia się na teren pozaparlamentarny, zaakcentowana wyjściem komunistów z rządu. Proklamowanie i forsowanie ostatniej fali strajków było logicznym następstwem tej sytuacji.

Partia socjalistyczna znalazła się w ciężkim położeniu. Cała fu-

ria komunistyczna zwróciła się przeciwko niej. Trudności gospodarcze i ofensywa żywiołów degaullistowskich jeszcze bardziej komplikowały politykę socjalistyczną. W tej sytuacji partia rzuciła hasło stworzenia „trzeciej siły republikańskiej i demokratycznej", broniącej instytucyj republikańskich zarówno przed atakami komunistów, jak i przed niebezpieczeństwem dyktatury personalnej. Pod tym znakiem manewrował rząd socjalistyczny Ramadier'a. Pod tym samym hasłem powstał skierowany bardziej na prawo rząd Schumana. „Trzecia siła" zaczęła się konstytuować. Komuniści przypuścili szturm, by zapobiec okrzepnięciu tej podstawy republiki. I oto „trzecia siła" została zmuszona do stoczenia decydującej walki z komunistami na samym wstępie swych narodzin.

Partia komunistyczna rozporządzała prawie niepodzielnie całym aparatem ruchu zawodowego. Rzucając w ogień walki strajkowej poszczególne związki zawodowe i potęgując z dnia na dzień masowość strajku chciała wykopać między republiką i jej rządem a klasą robotniczą przepaść nie do przebycia. Parła do awantur, do bójek, do otwartej rewolty w poszczególnych miastach. Milion wczoraj, półtora miliona dziś, dwa miliony robotników stanie jutro w ogniu walki — brzmiały triumfalne okrzyki „Humanite". I tylko brakowało jakiejś masakry, strugi krwi robotniczej, by pożarem zajęła się Francja. Tu właśnie odegrała Socjalistyczna Partia Francuska swą historyczną rolę. Pod jej wpływem rząd zachował podziwu godny spokój. Policja, obrzucana kamieniami, bita żelaznymi łomami musiała pilnie przestrzegać zakazu używania broni palnej. To też mimo tysięcznych prowokacyj incydenty tragiczne nie wyszły po za ramy zjawisk czysto lokalnych.

Jednocześnie w samym łonie klasy robotniczej partia socjalistyczna z całą odwagę stawiła czoło strajkom, ogłaszanym przez pozostające pod wpływem komunistycznym związki zawodowe. Zręcznie też wybrała płaszczyznę starcia: rzuciła hasło uzależnienia każdego strajku od woli robotników, wyrażonej w tajnym głosowaniu przez zainteresowane grupy. I oto w poszczególnych fabrykach, zakładach, przedsiębiorstwach poczęto organizować plebiscyty w sprawie strajku i robotnicy większością głosów odrzucali strajk jako polityczny i zagrażający podstawom państwa. W ciągu dwóch tygodni ten oddolny sprzeciw robotników wobec dyktatury komunistycznej w związkach wyrósł do zjawiska powszechnego, obejmującego niewątpliwą większość robotników. W odpowiedzi na to komuniści uruchomili sabotaż: przecinanie przewodów elektrycznych, wygaszanie kotłów, niszczenie maszyn, a nade wszystko dezorganizowanie czułego aparatu komunikacji kolejowej stało się codziennym zjawiskiem. Temu sabotażowi technicznemu towarzyszył terror fizyczny przeciwko robotnikom, którzy postanowili pracować wbrew nakazom komunistycznych central.

Sabotaż i gwałty w stosunku do robotników spotęgowały tylko opór proletariatu i rozpłomieniły jego gniew przeciw komunistom. Partia socjalistyczna znów postawiła sprawę w najbardziej słusznej płaszczyźnie: ochrony swobody pracy robotników i poszanowania ich swobodnie wyrażonej woli. W ten sposób po dwóch tygodniach rozpętanej

przez komunistów burzy akcja ich zmieniła całkowicie swój charakter — zamiast akcji klasy robotniczej stała się czysto komunistyczną awanturą, zamiast charakteru ogólno robotniczego przybrała charakter aktu gwałtu, dokonywanego przez komunistów na klasie robotniczej.

Przez to też partia socjalistyczna nie dopuściła do wytworzenia na tle strajków reakcji społeczeństwa o zabarwieniu antyrobotniczym. Dzisiaj w świadomości każdego Francuza zostało, że to sami robotnicy dali sobie radę z komunistyczną awanturą i ochronili, być może uratowali, republikę. Republika zwyciężyła, przegrała tylko partia komunistyczna.

Teraz z kolei wyrasta wielkie zagadnienie konsekwencji tej akcji, w której komuniści zaangażowali cały autorytet Generalnej Konfederacji Pracy (C.G.T.). Sytuacja, w której robotnicy i pracownicy szczerze oddani swej organizacji zawodowej i ceniący wysoko dyscyplinę syndykalną, musieli przeciwstawiać się czynnie hasłom strajkowym, rzucanym przez centrale zawodowe, musiała wytworzyć głęboki kryzys ruchu zawodowego. Od dość dawna już dyktatura komunistyczna w CGT stwarzała atmosferę, w której powstawały liczne związki „autonomiczne", wypowiadające posłuszeństwo organom C.G.T. W samym łonie Generalnej Konfederacji Pracy również ukonstytuowała się już od dłuższego czasu frakcja mniejszościowa, licząca w biurze konfederalnym 5 członków na 13-tu, skupiając się przy tygodniku „Force Ouvriere" (Siła Robotnicza). Ta to grupa wzięła też na siebie zadanie reklamowania plebiscytarnej zasady proklamowania strajków i moralnej reprezentacji tej większości członków C.G.T., która wyłamała się z pod rozkazów komunistycznych kierownictw związkowych. Na jej czele stoi Leon Jouhaux, Robert Bothereau, Albert Bouzanquet, Georges Delamarre i Pierre Neumeyer.

Grupa ta w pierwszym rzędzie obciążona też została ciężkim zadaniem odbudowania ducha niezależnego syndykalizmu francuskiego i jego form organizacyjnych, zdyskredytowanych przez komunistów w ostatnich awanturach.

S. K.

■ ■

Trzecia siła we Włoszech

DLA oceny polityki wewnętrznej niezależnego socjalizmu we Włoszech konieczne jest zrozumienie, że pozycja lewicy społecznej jest tutaj słabsza, niż w którymkolwiek innym demokratycznym kraju Europy zachodniej. Nie chodzi tylko o układ partyjny w dobiegającej kresu istnienia konstytuancie. Chrześcijańska Demokracja, wsparta przez liberałów, Front Szarego Człowieka i mniejsze ugrupowania prawicy, posiada większość. Przysłowiowe 51 proc. Ważniejsze jest, że w kraju ciągle dają się odczuwać skutki rozgromienia wszelkich niezależnych organizacyj społecznych przez dyktaturę faszystowską i ingerencję kleru. W wyniku tego charakter i kierownictwo instytucyj kluczowych administracji publicznej i życia gospodarczego stały się decydującym czynnikiem. Zacofana kultura rolna na południu i w centrum półwyspu oraz dominująca na północy pozycja przemysłowców, zorganizowanych w Konfederacji Przemysłu i kontrolujących IRI (Państwowy Urząd Odbudowy Przemysłu), a także gospodarcze i polityczne wpływy Watykanu, wreszcie armia, gdzie silnie penetrują monarchiści i policja — są elementami, które przechowują niezachwianą przez dwudziestolecie faszystowskie potęgę prawicy społecznej.

Wyzwolenie z pod jarzma faszyzmu i okupacji niemieckiej, mimo, że dokonane na północy przy współudziale partyzantki o wyraźnym obliczu proletariackim, nie przyniosło istotnych zmian w strukturze gospodarczej i społecznej. Nawet funkcjonujące pracownicze rady zakładowe nie zostały usankcjonowane ustawowo. Dopiero teraz odbywa się próba upowszechnienia rad zakładowych i prawnego określenia ich kompetencji. Okres współrządów partii socjalistycznej (przed rozłamem) i komunistycznej w gabinetach koalicji antyfaszystowskiej zapewnił wprawdzie partii komunistycznej mocne usadowienie się w administracji związków zawodowych i kontrolę nad robotnikami, ale na skutek braku niezależnej polityki socjalistycznej okres tych trzech lat przyczynił się tylko do odzyskiwania straconych pozycyj przez prawicę, dyskontującą nieudolność i demagogię spółki komunistyczno - fuzjonistycznej. Rozumie się, w tych warunkach odpowiedzialność za nieunikniony kryzys powojenny prawica społeczna spycha na cały obóz socjalistyczny.

Jedyna próba socjalistycznego ministra Morandi, przeprowadzona pod znakiem ingerencji do centrum życia przemysłowego, jakim jest wspomniane IRI, spowodowało w styczniu 1947 roku kryzys rządowy i upadek trójporozumienia, rozpoczynając długą serię krótkotrwałych gabinetów de Gasperiego i doprowadziło do obecnego rządu spółki chrześcijańskich demokratów z liberałami, reprezentowanymi przez ministra finansów Einaudi. I znów tutaj kapitaliści stawiają zapory. Głośna polityka antyinflacjonistyczna Einaudi, zmuszająca producentów do wyprzedaży magazynów i do obniżki cen, by zwiększyć chłonność rynku wewnętrznego i zagwarantować ciągłość produkcji, napotyka wyraźny sabotaż ze strony przemysłowców. Zawieszają wypłaty robotnikom i żądają zniesienia zakazu redukowania pracowników, domagając się jednocześnie rozszerzenia pomocy państwa dla przemysłu. Popiera ich w tym państwowy Urząd Finansowania Przemysłu, który naprzykład uzależnił udzielenie miliardowej pomocy Holdingowi Caproni od zwolnienia 4 tysięcy pracowników z zakładów tej firmy. Było to bezpośrednią przyczyną drugiej serii wielkich demonstracyj w Mediolanie, rozpoczętych 3 grudnia.

Akcja Einaudiego mimo zwalczania jej przez przemysłowców nie może też znaleźć poparcia świata robotniczego. Wobec braku organicznego planu gospodarczego a w szczególności planowania i publicznej kontroli przyznanych kredytów samo ograniczanie kredytu daje tylko bankom okazję do finansowania tych, którzy płacą wyższy procent, lub którzy posiadają własne rezerwy towarowe. W rezultacie pieniądze państwowe dostają się do rąk tych, którzy spekulują na zwyżkę lub produkują przedmioty zbytku. Budowa no-

wych sal kinowych i luksusowych domów przy braku budownictwa mieszkań robotniczych jest tego typowym przykładem. Jednocześnie średni i drobny przemysł nie korzysta z pomocy finansowej państwa, co wywołuje ruinę klas średnich.

W tej sytuacji, kiedy rząd Chrześcijańskiej Demokracji nie potrafi stworzyć żadnej perspektywy rozwiązania problemów społecznych i gospodarczych i odwołuje się tylko do siły policji, jedyną płaszczyzną walki klasy robotniczej i chłopów pozostają nadal strajki i okupowanie ziemi. Robotnicy, zagrożeni widmem redukcji i bezrobocia, a chłopi, coraz bardziej głodni ziemi, stają się z łatwością masą manewrową komunistów. Partia komunistyczna obecnie, jak to przypomniał niedawno w wywiadzie dla „Tribune de Geneve" Matteo Matteotti, zmierza do sabotowania produkcji i powiększenia nędzy w klasie robotniczej, aby pomnożyć w ten sposób punkty zapalne. To też rozwija ona propagandę za zmniejszeniem wydajności pracy i przy każdej okazji proklamuje strajki o charakterze demonstracyj politycznych. Niepodzielna władza komunistów w Generalnej Konfederacji Pracy ułatwia znakomicie tę akcję.

Tragedią współczesnego ruchu robotniczego we Włoszech był brak przez długi okres powojenny niezależnej polityki socjalistycznej na terenie ruchu zawodowego. Socjalizm Nenniego i Basso nie był i nie jest zdolny przeciwstawić się taktyce komunizmu na terenie zawodowym i gospodarczym. Fuzjoniści ci głoszą przecież, że socjaliści jako mniejsza partia robotnicza musi się podporządkować większej — komunistycznej. Dopiero teraz organizowana jest ze strony niezależnych socjalistów próba obalenia dyktatury aparatu komunistycznego w Generalnej Konfederacji Pracy, a za jej pośrednictwem nad ogółem robotników, przez wprowadzenie zasady, że strajki winny być uchwalane przez referendum robotnicze, a nie narzucane przez kierownictwo związków zawodowych. Odwołując się w ten sposób do zasad demokracji robotniczej socjalizm niezależny (który znajduje zresztą coraz więcej zwolenników w dołach i we władzach partii Nenniego) powołuje w ruchu robotniczym „trzecią siłę", mogącą przeciwstawić się zarówno dyktaturze partii komunistycznej, jak i zachłanności Konfederacji Przemysłu na terenie rządowym i parlamentarnym, z którego w myśl instrukcji Kominformu zdezertowali komuniści.

Partia komunistyczna zmierza dziś wyraźnie do polaryzacji sił w dwóch obozach. Nenni jej sekunduje zadowolony, że komuniści przyjęli jego projekt stworzenia „bloków ludowych", obejmujących w praktyce komunistów, fuzjonistów Nenniego, związki zawodowe, partyzanckie i inne organizacje, kontrolowane przez komunistów. Miałaby to być nie tylko odpowiedź na ogłoszoną przez papieża i jezuitę Lombardo mobilizację katolików, ale, jak stwierdził Basso, oznaczałoby to „odebranie prawa do reprezentowania demokracji tym wszystkim, którzy w tym bloku się nie znajdą", a więc przede wszystkim socjalistom niezależnym. Powstanie takich dwóch wielkich bloków prowadziłoby nieuchronnie do ostatecznego zepchnięcia Demokracji Chrześcijańskiej na prawo i do stworzenia sytuacji greckiej czyli do wojny domowej.

Używając terminu „niezależni socjaliści" obejmujemy nim nie

tylko PSLI czyli tak zwanych saragatianów, ale również niezależnych socjalistów w PSI Nenniego, grupę „Europa Socialista" Siloniego, niezależne federacje rozwiązanej Partii Czynu.

Wszystkie te żywioły przeciwstawiają się walce komunistów z planem Marshalla i ich dążeniom do rozbicia Włoch na dwa obozy. Pozytywnie zaś skupiają się na platformie, która przynajmniej do czasu wyborów parlamentarnych, mających się odbyć w marcu, pozwala mówić o wspólnym stanowisku niezależnego socjalizmu. Platforma ta da się streścić jak następuje:

a) utworzenie jednolitego frontu socjalistycznego i republikańskiego jako trzeciej siły, zdolnej wchłonąć znaczną część zwalczających się bloków i zabezpieczyć interesy proletariatu oraz przeprowadzić reformy gospodarcze na wzór angielski; przez zainteresowanie tymi reformami warstw średnich wzmocnić gwarancje wolności politycznych i demokracji oraz ładu i praworządności;

b) wobec niemożliwości objęcia rządów przez zjednoczoną lewicę, co wykazały na jesieni kolejno nieudane próby Togliattiego, Nenniego i Saragata a także uzyskania socjalistycznego kierownictwa spraw gospodarczych w obecnym rządzie należy osiągnąć przesunięcie osi rządowej na lewo, co da gwarancję niezależności wyborów i obrony interesów robotniczych.

Partia komunistyczna rozumie się, ustosunkowała się do tej platformy w sposób najbardziej wrogi.

Najważniejszą zasługą niezależnego socjalizmu jest tutaj ukazanie się faktu, że dawny podział na prawicę i lewicę społeczną stał się w obecnej sytuacji międzynarodowej nieistotny. Zastąpił go nowy podział według dwóch orientacyj międzynarodowych, w ramach których odbywa się nadal walka klas i narodów uciemiężonych w imię wolności politycznych i socjalistycznego planowania. Saragat podkreśla, że wówczas, gdy blok wschodni już właściwie powstał, blok zachodni jeszcze w Europie nie istnieje. Ameryka dąży tylko do tego, aby szesnaście państw Europy zachodniej nie stały się narzędziem polityki sowieckiej. Sowiety w walce z planami amerykańskimi dysponują partiami komunistycznymi i prowokowaniem nędzy, gdy Ameryka ofiarowuje pomoc towarową i finansową. Jeśli sama Europa potrafi zapewnić, że pomoc amerykańska nie stanie się narzędziem kapitalizmu walczącego o swe przetrwanie w Europie zachodniej, wówczas powstanie obok Ameryki i Sowietów trzecia siła i trzecia polityka międzynarodowa.

Wskazywanie tych horyzontów nie jest strusią polityką neutralności Włoch, neutralności nie do utrzymania na wypadek konfliktu. Jest to szukanie samego sensu socjalizmu i pokoju. Jest to nakreślenie niezależnej polityki proletariatu europejskiego, zmierzającego przez podniesienie dobrobytu mas i objęcie kierownictwa nad planowaniem gospodarczym do ochrony pokoju i wolności przeciw dwom imperializmom. Wydaje się nam jednak, że cel ten można osiągnąć tylko przy jednoczesnym spotęgowaniu węzłów między ruchami robotniczymi Europy i Ameryki oraz międzynarodowym poparciu dla niezależnych ruchów socjalistycznych i ludowych w zonie sowieckiej.

Włodz. SZNARBACHOWSKI

Porażka komunistów w Finlandii

OD czasu zawarcia traktatu pokojowego po raz pierwszy ludność Finlandii miała możność wypowiedzenia się i ujawnienia swej orientacji politycznej. Okazję dały wybory samorządowe, które odbyły się w dniach 4 i 5 grudnia 47 r. Komuniści zużyli cały arsenał nacisków i gróźb, jakimi rozporządzają, nie wyłączając straszenia obrazą Rosji, jeśli ludność będzie krnąbrna i nie poprze listy Demokratycznej Unii Ludowej, maskującej Partię Komunistyczną. Komunistyczny minister spraw wewnętrznych M. Leino w przeddzień wyborów zadeklarował naprzykład: „Zwycięstwo wyborcze reakcji, która obejmuje socjalną demokrację, niosłoby groźbę zniszczenia przyjaźni między ZSRR i Finlandią".

Rezultaty wyborów wykazały, że stare demokratyczne tradycje Finlandii mimo wtłoczenia jej w objęcia Rosji zostały tylko obrażone przez te pogróżki, co wyraziło się w pewnym wzroście głosów, oddanych na prawicę i centrum, które jest reprezentowane przez fińską partię agrarną, będącą zresztą oddawna współtowarzyszką socjalistów w fińskim systemie rządowym. Ale przede wszystkim wybory przyniosły zwycięstwo partii socjalno demokratycznej, która na 2.210 zdobytych przez nią mandatów samorządowych ma zgórą 200 mandatów nowych. Komuniści, którzy mieli w poprzednich wyborach 2.112 mandatów, stracili teraz 345 mandatów. Największe straty ponieśli w ośrodkach przemysłowych.

Ta porażka partii komunistycznej w Finlandii, podlegającej nie mniejszej presji ze strony Rosji jak Polska, jest niezmiernie charakterystyczna i świadczy, co może zdziałać zdecydowana wola oporu. Ruch robotniczy fiński, rozbity przez komunistów po militarnej klęsce Finlandii, podzielił się wskutek błędów przywódcy socjalistycznego Tannera, na równe prawie części: socjalistyczną i komunistyczną. Teraz odzyskuje jednolite socjalistyczne oblicze. Ostatnie wybory samorządowe są tego faktu wymowną manifestacją i będą nową podnietą dla socjalistycznego wysiłku organizacyjnego.

■ ■

Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna w Antwerpii

OD 28 listopada do 1 grudnia 1947 obradowała w Antwerpii Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna. Jest to już trzecia z rzędu tego rodzaju konferencyj odbywających się z natchnienia brytyjskiej Partii Pracy. I tym razem jak na poprzednich spotkaniach na porządku dziennym stała sprawa odbudowy Międzynarodówki i tak samo jak poprzednio stwierdzono, że okoliczności obecne nie sprzyjają powstaniu Międzynarodówki, wzorowanej na poprzednich tego rodzaju organizacjach, i że kwestia pozostaje otwarta przed międzynarodową opinią socjalistyczną. Konferencje międzynarodowe pozostaną nadal zasadniczą bazą stosunków, ustalonych między partiami uczestniczącymi w Konferencji, która może być zwoływana dwa razy do roku. Powołano do życia Komitet Międzynarodowych Konferencyj Socjalistycznych, który ma przygotowywać następne konferencje i ma prawo powoływania komisyj dla specjalnych celów w ramach decyzji Konferencji. Członkowie Konferencji mogą się zbierać na konferencjach regionalnych, zapraszając przedstawicieli Komitetu.

Te postanowienia organizacyjne i ogólnikowa rezolucja polityczna, która chociaż została przegłosowana, nikogo do niczego nie zobowiązuje, a nawet nie precyzuje stanowiska, tworzą cały dorobek czterodniowych obrad przedstawicieli 22 partyj socjalistycznych. Jakżeż to jest dalekie od zadośćuczynienia potrzebom międzynarodowego ruchu socjalistycznego, gorąco odczuwanym przez wszystkich szczerych socjalistów. Silne muszą być przeszkody, gdy zadośćuczynienia tego już trzecia Międzynarodowa Konferencja nie przynosi. A zdawało się, że teraz, po uformowaniu Kominformu i po gwałtownym wyzwaniu, rzuconym przez komunizm ruchowi socjalistycznemu, w obliczu ofensywy komunistycznej, przeprowadzanej konsekwentnie w skali międzynarodowej, odpadną względy i względziki, wszystkie niedomówienia i złudzenia, które zawalają drogę do odbudowy prawdziwej Międzynarodówki. Niestety...

Inicjatorem tych konferencyj socjalistycznych jest Brytyjska Partia Pracy i ona też pozostaje dominującym czynnikiem w organizacji i pracach Konferencji, cechą zaś charakterystyczną jej stanowiska jest niechęć do odbudowania Międzynarodówki, jako organu, mogącego wkraczać w zakres kompetencji partyj socjalistycznych w poszczególnych krajach — Labour Party w szczególności. Zaufana w potędze własnej nie chce jakichkolwiek skrępowań dla swej polityki. Obca warunkom ciężkiej walki, w jakich żyje socjalizm na kontynencie, nie czuje potrzeby po za uzupełnieniem na konferencjach międzynarodowych kontaktów polityczno - dyplomatycznych, osiąganych na innej drodze. To też głos Anglii wypowiada się stale przeciwko odbudowaniu Międzynarodówki Socjalistycznej, a bez Labour Party Międzynarodówka taka nie miałaby pełnego znaczenia.

Drugą zaporą na drodze do odbudowania Międzynarodówki jest przyjęcie przez Anglików i inne wielkie partie socjalistyczne założenia, iż należy unikać formułowania zasadniczego stanowiska, a szukać tylko w warunkach, jakie istnieją, mechanicznego zbliżenia między partiami socjalistycznymi z wiarą, że samo spotykanie się przedstawicieli różnych partyj doprowadzi do wyrównania stanowisk i pewnej wspólnoty ideowej. Za probierz doboru składu tych spotkań przyjęto siłę, wyrażającą się w liczbie mandatów parlamentarnych czy wpływami w rządach.

Niewątpliwie, podobne założenie jest pełne praktycyzmu o ile chodzi o zdobycie jeszcze jednego narzędzia działania politycznego dla rządów, w których uczestniczą socjaliści. Ale dla stworzenia siły ideowej, ideologicznego zbliżenia klasy robotniczej w całym świecie i spotęgowania wiary i nadziei mas, które walczą w łonie poszczególnych państw czy narodów o wolność i sprawiedli-

wość społeczną, koncepcja taka przynosi najbardziej fatalne wyniki.

Weźmy dla przykładu Włochy. Partia Nenniego prowadzi socjalizm włoski ku fuzji z komunizmem. Zaprzepaszcza ideały demokracji. Przeciw temu podniósł się żywiołowy bunt socjalistów włoskich wierzących głęboko w nierozerwalny związek socjalizmu i demokracji. Powstaje Partia Socjalistyczna Włoskich Mas Pracujących (PSLI) na czele z ludźmi tak znanymi jak Saragat i Matteotti. Chce wziąć udział w Konferencjach Międzynarodowych, by uczestniczyć w próbach odbudowania Międzynarodówki. Partie kierujące tymi konferencjami stają wobec konieczności conajmniej wejrzenia w istotę sporu i oceny stanowisk obu partyj socjalistycznych Włoch. Jest to niewątpliwie trudne. Wymaga posiadania pionu ideowego. Na ratunek przychodzi zasada siły. Nowa partia nie ma racji, nowa partia nie będzie dopuszczona do Konferencji, bo fuzjoniści Nenniego mają siłę mandatów parlamentarnych, a Saragat to „rozłamowiec". W rezultacie partie socjalistyczne decydując w ten sposób interweniują na rzecz polityki prokomunistycznej Nenniego.

Do czego to prowadzi praktycznie wykazał inny przykład. Podobnie jak dziś z partią włoską PSLI postąpiono niedawno z rumuńską niezależną partią socjalistyczną (Petrescu). Przyjęto do uczestnictwa w Konferencji reprezentację partii socjalistycznej rumuńskiej, współpracującej z komunistami, bo miała siłę, liczne mandaty zdobyte drogą sfałszowanych wyborów, ministrów w rządzie rumuńskim. Że cała ta „siła" jest wynikiem nieustannej zdrady ideałów socjalistycznych i nagrodą za to, otrzymaną z rąk komunistów — w to nie chciano wchodzić. Po paru miesiącach ta uprzywilejowana przez organizatorów Konferencji partia rumuńska zdecydowała już zjednoczyć się z komunistami i nawet nie pofatygowała się do Antwerpii, by wyjaśnić swe postępowanie opiekunom angielskim i francuskim! Kazus przykry, ale pouczający.

Przykład Rumunii ujawnia zarazem trzeci czynnik, stanowiący o mizernych wynikach owych konferencyj międzynarodowych. Jest nim fatalne niezrozumienię położenia ruchu socjalistycznego w krajach zony sowieckiej. Tutaj zupełne negliżowanie jakichkolwiek zasad i przeniesienie na teren socjalistyczny metod dyplomacji oficjalnej nabierają najbardziej jaskrawego wyrazu. Nie tylko dlatego, że jak w wypadku z rumuńską oficjalną partią socjalistyczną (Radacenu) akceptuje się uzależnianie ruchu socjalistycznego od komunistów. Tutaj przez gesty współpracy inicjatorzy międzynarodowych konferencyj socjalistycznych dają moralną aprobatę wszystkim aktom gwałtu i terroru, wszystkim szachrajstwom i nieprawościom, jakich oficjalne partie socjalistyczne zony sowieckiej są współwinowajcami, uczestnicząc w rządach dyktatorskich i pochwalając ich politykę bez zastrzeżeń. A kiedy się przyjmuje przedstawicieli tego rodzaju partyj do swego grona, cisza musi panować na konferencjach międzynarodowych nad grobem Petkowa, zamordowanego przy współudziale bułgarskiej oficjalnej partii socjalistycznej, tak samo jak bez słowa protestu przyjąć do wiadomości, że bojownicy socjalizmu polskiego, zawsze wierni Międzynarodówce Socjalistycznej, na czele z

sekretarzem generalnym partii od miesięcy gniją w więzieniach organów bezpieczeństwa rządu polskiego, którego premierem jest reprezentowany właśnie na Konferencji Międzynarodowej „socjalista" Cyrankiewicz.

Zobrazowane zapory, wynikające z „dyplomatycznego" stosunku kierowników partyj socjalistycznych do problemu Międzynarodówki, są tak ugruntowane, że nie zburzył ich nawet atak Kominformu. Ale życie będzie szło dalej i na dzisiejszych manowcach niedługo już chyba będzie się błąkał socjalizm międzynarodowy. We wszystkich partiach odczuwa się już coraz silniej tendencje do zerwania z tymi metodami gry, przeniesionymi z płaszczyzny międzypaństwowej na teren międzynarodowego socjalizmu. Widzimy tę lepszą przyszłość w ustaleniu kośćca ideologicznego i politycznego i w powrocie do zasady walki z wrogami socjalizmu oraz stanowczego oddzielenia się od elementów komunizanckich i bezwzględnego popierania wysiłków, zwalczających zarówno totalizm komunistyczny, jak i reakcję kapitalistyczną. Oficjalna Konferencja w Antwerpii była jeszcze daleko od przyjęcia tych założeń. Ale w jej kuluarach, w zetknięciach poszczególnych partyj i kierunków można już było wyczuć zrozumienie, że dotychczasowa droga zaprowadziła na manowce, że trzeba wrócić do polityki zasad.

W.

SPRAWOZDANIA

z książek i czasopism

Nowe niewolnictwo

MGLISTY dawniej mit o obozach sowieckich w wyniku wojny nabrał wyrażnych kształtów. Zetknięcie Europy z żywiołem sowieckim w okresie wojennym dostarczyło obfitego materiału, który pozwala na zobrazowanie potwornego kroku wstecz, jaki uczyniła Rosja, cofając się do epoki pracy niewolniczej. Przesączające się skąpe wieści o okropieństwie obozów sowieckich teraz dopiero mogły być uzupełnione tak dalece, że stało się możliwe sporządzenie przerażającego „sprawozdania", które przede wszystkim dostarcza danych dla naświetlenia osobliwej roli pracy więźniów w ogólnej gospodarce sowieckiej.

Ujęcie pracy więźniów jako jednego z najpoważniejszych ogniw w łańcuchu produkcji sowieckiej jest odkryciem, wynikłym z głębokiego, rzetelnego studiowania zagadnienia ekonomiki sowieckiej. Ostatnio dwóch rosyjskich pisarzy socjalistycznych, starych emigrantów D. Dalin i B. Nikołajewski wydało w Stanach Zjednoczonych gruby tom, dający wyczerpujący obraz pracy niewolniczej w ZSRR. Książka, wydana w języku angielskim p. t. „*Slave Labor in Soviet Russia*", Yale Un-ty Press, ukazuje czytelnikom nie tylko beznadziejnie straszliwy obraz katorgi sowieckiej, otchłań upadku władzy, partii, ideologii, które ongiś wypłynęły z falą rewolucyjną na powierzchnię życia rosyjskiego, ale — co jest niemniej doniosłe — naświetla przyczyny powstania i rozwoju tego neo-niewolnictwa.

Istnieje ścisły związek między „linią generalną", rozwojem pięciolatek i kołchozów z jednej — a rozrastaniem się obozów koncentracyjnych i pracy niewolniczej w ZSRR z drugiej strony. Rozwój tych zjawisk jest równoległy i każdy nowy etap w rozwoju „linii generalnej" prawie automatycznie powodował nowe posunięcia w dalszym rozwoju i umacnianiu się katorgi sowieckiej. I właśnie w chwili, gdy Stalin oznajmił, że socjalizm w ZSRR został już zrealizowany, kadry „siły roboczej" w koncentracyjnych obozach sowieckich osiągnęły liczbę 10 do 15 milionów osób.

Zaczątków pracy niewolniczej w Sowietach dopatrywać się należy w pierwszym obozie koncentracyjnym na Sołowkach, który zaludnił się w 1923 transportem przywiezionych tutaj socjalistów i anarchistów. W Sołowkach zaczyna się katorga sowiecka, początkowo dość niewinna jeszcze, jakkolwiek zbryzgana krwią rozstrzelanej grupy więźniów. Ostatnim etapem katorżniczym jest Kołyma, z którą związane są największe chyba tragedie „krainy białej śmierci". Oto jedna z nich: latem 1933 roku wyruszył z Władywostoku parostatek „Dżurma" z „ładunkiem" 12.000 osobowej „siły roboczej" (dla „Dalstroju"). Po roku „Dżurma" przepłynąwszy cztery tysiące mil po wodach arktycznych zawinęła wreszcie do miejsca przeznaczenia. Ale z pośród dwunastu tysięcy ludzi nie zostało przy życiu ani jednego... Po powrocie zaś do Władywostoku połowa załogi została uznana za psychicznie chorą.

Oczywiście rząd Stalina utrzymuje w ścisłej tajemnicy wszystko, co dotyczy życia i pracy na tym odcinku „demokracji gospodarczej" ZSRR. Wystarczy jednak przytoczyć parę tylko cyfr, by zdać sobie sprawę z rozmiarów tego przedsięwzięcia. Według spisu z roku 1926-27 ludność okręgu kołymskiego wynosiła 7.580 osób, obecnie zaś pełny kontyngent ludzki wszystkich kategoryj pracy przymusowej w tym rejonie dosięga olbrzymiej cyfry. Cała flotylla wielkich okrętów oceanicznych wraz z łamaczem lodów „Sachalin" obsługuje Kołymę i co roku setki tysięcy nowych niewolników dostarczone są do stolicy Dalstroja — Magadanu i innych portów, aby pokryć potworne straty w materiale ludzkim. Nie tylko długość dnia roboczego (14-15-16 godzin) dziesiątkuje zastępy, ale przede wszystkim organizacja pracy, polegająca na przydzielaniu odpowiedniej normy do wyrobienia całej brygadzie. Zasada kolektywnej odpowiedzialności za wykonanie normy doprowadza do tego, że sami więźniowie poganiają się nawzajem, gdyż niewykonanie zadania zmusza brygadę do pracy bez przerwy nieraz w ciągu 36 godzin. Znane już skądinąd śmieszne racje wyżywienia więźniów tłumaczą dostatecznie olbrzymią śmiertelność więźniów obozów sowieckich.

Jaki jest jednak bilans handlowy tego olbrzymiego przedsiębiorstwa dobywania złota? Otóż Kołyma podniosła ogólną produkcję roczną w ZSRR z 3,6 milionów uncyj w roku 1929-30 do 16 czy 18 milionów uncyj, czyli pięciokrotnie i doprowadziła ją do 50 proc. całej produkcji światowej. Ale za jaką cenę? Dla imperium Stalina jest to cena „niska": za każdą wydobytą tonę płaci życiem 700—1.000 ludzi, czyli na każdy kilogram złota przypada życie jednego człowieka, człowieka-niewolnika. Na rynku niewolników sowieckich na Kremlu i w Madaganie cena ta nie uchodzi za zbyt wygórowaną. Dalstroj zaś uważany jest za przedsiębiorstwo o wyjątkowej dochodowości, za rekord „osiągnięć socjalistycznych".

Współzależność rozwoju instytucji pracy przymusowej w Sowietach i rozwoju pięciolatek najłatwiej zaobserwować na kolosalnym wyrębie lasów i obróbce drzewa na północy. Jako ilustracja tych współrzędnych zjawisk może posłużyć dwumilionowa armia robocza, zapotrzebowana do tych prac i jednoczesna likwidacja „kułaków" (bogatych chłopów) jako klasy w ZSRR.

Ale jaką rolę odgrywa praca przymusowa w gospodarce krajowej? Jeśli na początku przeprowadzania „linii generalnej" w latach 1928-30 funkcjonowało w Rosji tylko 6 obozów koncentracyjnych z ogólną liczbą więźniów około 600—700.000, to już w latach 1935-37 ilość obozów wzrosła do 35, a ich zaludnienie określa Nikonow-Smorodin (który zdołał w swoim czasie ratować się ucieczką z katorgi sowieckiej) liczbą 5 do 6 milionów osób. Ale pięciolatki rozwijają się i w roku 1940-42 liczbę więźniów w Sowietach można ustalić, jako odpowiadającą 10 milionom ludzi. Wresz-

cie ostatnie dane, obejmujące lata 1945-47, dają możność sporządzenia spisu 125 obozów ze ścisłym wskazaniem miejsca, gdzie się znajdują oraz wykazem specjalnych robót, jak wydobywanie poszczególnych minerałów, ich obróbka i transport, do których są używani więźniowie poszczególnych obozów. Ale i ten spis nie jest jeszcze kompletny, nie ogarnia wszystkich obozów. Ludność zaś ich ustalić należy w przybliżeniu na 10, 15, 20 milionów osób.

Rzecz oczywista, że nie chodzi tutaj o system karania przestępców, lecz o konkretne wprowadzenie systemu pracy niewolniczej. Dlatego właśnie 85 do 90 proc. zaludnienia więzień i obozów przypada na dorosłych mężczyzn, jako na tę część ludności, która jest najbardziej zdatna do pracy. W roku 1940 ludność męska w ZSRR powyżej lat 18 liczyła 47 milionów osób. Wojna oczywiście zmniejszyła wydatnie tę liczbę. Jeśli więc ustalimy, że liczba dorosłych mężczyzn w ZSRR wynosi obecnie 40 milionów, to 16—20 proc. tej ilości znajduje się w więzieniach i obozach koncentracyjnych na katorżniczych robotach przymusowych.

Na czym więc polega sens tej formy „ofensywy socjalistycznej" Stalina? Bezwątpienia osobliwość pracy przymusowej w ZSRR polega na tym, że stanowi ona źródło ogromnych dochodów, które nigdy nie istniały w innych dziedzinach gospodarki sowieckiej. Praca dokonana przez więźniów w ciągu ostatnich 15 lat kosztowała znikomy ułamek sumy w porównaniu z tą, jaką należało by wypłacić wolnym najemnikom. Ponieważ zaś gigantycznym przedsiębiorstwom N. K. W. D. brak również potrzebnych maszyn (jak np. dla zbudowania kanału Białomorsko - Bałtyckiego), niewolnicy zastępują brakujące maszyny podobnie jak się to praktykowało za czasów faraonów w Egipcie i zapewne z takim samym odsetkiem śmiertelności.

Pod względem prawnym niewolnictwo współczesne różni się jednak od niewolnictwa dajmy na to epoki imperium rzymskiego. Po pierwsze nie ma tutaj instytucji własności prywatnej w stosunku do niewolnika. Wszyscy niewolnicy stanowią własność państwową. Powtóre na stanie niewolniczym nie ciąży piętno kasty i ma on charakter tymczasowy: w ZSRR łatwo jest z gabinetu Kremla trafić do kopalni kołymskiej, i w zasadzie — odbyć ewolucję w odwrotnym kierunku. Następnie istnieją inne jeszcze różnice. W starożytności niewolnik miał określoną wartość rynkową — niewolnicy sowieccy NKWD nic nie kosztują, ich „właściciel" nie dba o ich zdrowie i życie. NKWD posiada bowiem w każdej chwili gotowy do rozporządzenia rezerwuar „siły roboczej". W wyniku tego N. K. W. D. zdołała rozwiązać szczęśliwie zagadnienie dochodowości swych przedsiębiorstw. Historia kultury poucza, że praca niewolnicza jest bardzo nieproduktywna, gdyż niewolnik, nie otrzymując nic za swą pracę, nie jest zainteresowany, by ją dobrze wykonywać. Niewolnik sowiecki otrzymuje jednak chleb, i to w sposób tak sprytnie stosowanego mechanizmu norm, że natęża wszystkie siły, by ją osiągnąć. A że pada wkrótce trupem w tym wyścigu — niewielka strata: na wolności są jeszcze ogromne rezerwy. I w wyniku tej sprytnej mechaniki NKWD stała się najbardziej dochodowym przedsiębiorstwem kraju.

Rząd Stalina musi sobie oczywiście zdawać sprawę z tego, jak drogo kosztuje n a r ó d tego rodzaju gospodarka. Ale władza która utożsamia się z NKWD jest wrogiem własnego narodu. Nawołuje kobiety do jak najczęstszego rodzenia dzieci, zachęca je do tego premiami, gdyż potrzebni są jej nowi niewolnicy.

Książka o pracy przymusowej w Rosji sowieckiej jest zaprawdę straszliwym pomnikiem, wystawionym Stalinowi za życia.

■ ■

Zygmunt Żuławski — Bogactwo, Wolność i Moralność. Poprawki ekonomiczno-społeczne. — Kraków 1947

Książkę pod powyższym tytułem napisał Zygmunt Żuławski podczas wojny, w latach 1940 — 1941. Jest ona owocem gruntownego i krytycznego oczytania autora, samodzielnych i wnikliwych rozmyślań, refleksyj oraz stałego konfrontowania teoryj ekonomicznych i politycznych z rzeczywistością.

Ogólnie biorąc praca Żuławskiego traktuje o wzajemnym ścisłym powiązaniu między tymi wszystkimi czynnikami, które z jednej strony stanowią o bogactwie społecznym (wartość, własność, kapitał, zysk, praca, wymiana itd.), z drugiej — o wolności człowieka i moralności w stosunkach społecznych. Zgodnie z tym, co zapowiada tytuł książki. U podstaw wszystkich rozważań na ten temat legła teza generalna, że „kształtują świat nie „materialne warunki", lecz dążenie człowieka — z jednej strony do wyzwolenia się z pod jarzma drugiego, a z drugiej wieczne dążenie do zdobycia władzy". „Jedyne też słuszne pojmowanie dziejów — powiada autor dalej — to przeświadczenie, że w ludzkości toczy się wieczna walka o władzę i o równość".

W związku z tym czynnik woli ludzkiej znajduje w rozważaniach Żuławskiego miejsce naczelne. Wszelki fatalizm i prawa konieczności dziejowych, narzucane ludziom w formie nakazów przez państwo, kościół, feodałów i naukę, autor usuwa jako balast, przesłaniający istotę układu stosunków między ludźmi.

Odwracając tezę głoszącą, że bogactwo daje władzę, autor stwierdza, iż to właśnie posiadanie władzy w rękach człowieka oraz dzięki temu możność uzależnienia innych ludzi i wyzyskania ich pracy pozwalają osiągnąć bogactwo. Oczywiście w ciągu wieków przewijały się rozmaite sposoby uzależniania ludzi. „Ta zmiana sposobów ujarzmienia ludzi i tytułów władzy, to właśnie zmiana ustrojów społecznych". Zgodnie z tym zasadniczym stanowiskiem poszczególne elementy działalności gospodarczej człowieka, ściślej zaś mówiąc elementy ekonomiczne, tracą w dużej mierze charakter materialny, bo wyrastają z podłoża psychiczno - moralnego. Tak np. „kapitał — powiada autor — nie jest żadną wartością materialną, lecz systemem panowania jednego człowieka nad drugim". Podobnie rzecz się ma z wartością, własnością prywatną, dochodem, zyskiem itd. Zawsze są to środki, które zdobyła władza i którymi się posługuje w dalszym ujarzmianiu ludzi.

Po zanalizowaniu dziejów myśli ekonomicznej Żuławski docho-

dzi do wniosku, że dotychczasowa nauka ekonomii nie jest nauką, lecz raczej „sztuką ekonomiczną", która jednak nie wskazuje drogi „w kierunku pokrycia potrzeb społecznych, lecz drogę do zdobycia zysku".

Po gruntownej rozprawie ze szkołami ekonomicznymi i z tymi doktrynami, które głosiły, autor przechodzi do drugiej części, którą nazwalibyśmy polityczną. Wychodząc z założenia, że w ciągu wieków „w ekonomicznym procesie przesuwali się więc, jak nieprzerwana nić w osnowie, ustawicznie dwaj ludzie, z których jeden był bogaty, a drugi był biedny", autor rozważa istotę układu stosunków między ludźmi i tych wszystkich zespołów ideologicznych, które dla jednych ludzi były potrzebne celem utrzymania w swoim ręku władzy, dla drugich zaś — celem wyzwolenia się z pęt zależności. Z tego przeciwieństwa kierunku wysiłków ludzkich wyrasta walka klasowa i towarzyszące jej ideologie społeczno-polityczne. Żuławski rozpatruje kolejno: demokrację, socjalizm, nacjonalizm, militaryzm i totalizm. Kończy skreśleniem obszernego programu zadań państwa i ustaleniem pozycji moralności w myśleniu i działaniu ludzkim. Rozdział „Państwo i jego zadania" stanowi równocześnie dla Żuławskiego „program Socjalistycznego Państwa", program, który jest zgodny z tym, co przed stu laty zapowiadał w „Manifeście" Rząd Narodowy w Krakowie: „będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy według zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia ... znajdzie bez upokorzenia niezbędną pomoc całego społeczeństwa".

Te hasła dalekie są jeszcze dzisiaj od realizacji. W zakończeniu, napisanym w r. 1946, autor powiada: „Miałem ... dużo sposobności, by porównać swoje teoretyczne wywody, pisane przed paru laty, z obecną „rzeczywistością", która bezsprzecznie chce też usunąć nędzę, położyć kres wszelkiemu wyzyskowi i uszczęśliwić ludzkość... Patrząc jednak na te dokonane zmiany w poszczególnych państwach, obstaję przy swoich własnych tezach... Nie mogę i nie chcę zmienić w nich ani jednego słowa, przekonany, że powszechny dobrobyt i powszechne bogactwo można osiągnąć tylko przez powszechną wolność!"

Książka Zygmunta Żuławskiego przynosi wiele cennych myśli i daje klucz do zrozumienia zasadniczych problemów ekonomicznych i polityczno - społecznych. Oczywiście nie ze wszystkimi wnioskami autora można się zgodzić, niektóre zaś domagałyby się dopełnienia. Ale niewątpliwą jest rzeczą, że koncepcja rzeczywistości społecznej, jaką nam przedstawił autor, jest koncepcją pełną, oryginalną i przekonywującą; prócz tego wyrasta ona z głębokiej humanistycznej tęsknoty do takiej organizacji życia społecznego, w której pełne wyzwolenie człowieka stałoby się dokonaniem.

Praca Żuławskiego zasługuje na poważną dyskusję naukową, która niewątpliwie wzbogaciłaby w niejednym koncepcję autora, w niejednym zaś wniosłaby do niej niezbędne poprawki.

J. M.

10,-

POPRZEDNIE ZESZYTY „ŚWIATŁA"

zawierają między innymi następujące artykuły: Zeszyt pierwszy — **Z. Zaremby** — Perspektywy walki, **W. Smreczyńskiego** — Jak powstał WRN, **J. Malary** — Walka o oblicze socjalizmu polskiego.
Zeszyt drugi: **Z. Zaremby** — Drugi etap tymczasowości, Tezy ideologiczne PPS, **K. Bentkowskiego** — Z problemów niemieckich, **G. Herling-Grudzińskiego** — Lord Jim i towarzysz Jan
Zeszyt trzeci: **P. Górkowskiego** — Bankructwo polityki rosyjskiej w Polsce, **N. Zarembiny** — Parszywa owca, **R. Hilferdinga** — Kapitalizm państwowy czy gospodarka totalitarna
Zeszyt czwarty: **Z. Zaremby** — Walka z socjalizmem polskim, **Jean Texcier** — Partia Socjalistyczna we Francji, **F. Grossa** — Narody Zjednoczone.
Zeszyt piąty: **Z. Zaremby** — Społeczno-gospodarcze oblicze Polski, **E. Dworakowskiego** — Sytuacja i droga, **W. Sznarbachowskiego** — Między demagogią i rzeczywistością.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich w Paryżu i w Administracji naszego Wydawnictwa. — Adres: **5, rue d'Alsace — PARIS (10); 8, Motcombe Str. — London S. W. 1.**

Cena egzemplarza: we Francji — 30 fr., w Belgii — 12 fr., w W. Brytanii — 2 s., we Włoszech — 50 lir., w Stanach Zjedn. — 40 ct. W prenumeracie rocznie za 10 zeszytów: we Francji 250 fr., w Belgii 100 fr., w Wielkiej Brytanii 12 szylingów, w Stanach Zjednoczonych 2,5 dolara. Półrocznie połowa należności rocznej.